Nr. 165. Lwów. — Sobota dnia 20 lipca Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za doręczanie do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie można składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Gdyby przysyłające prenumeratę w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do kosztów listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Czesława wyzn. Jutro: F. 6. po Św. Prakś. | Adres Redakcji i Administracji ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 26, Zachód „ „ 7 „ 42 | Długość dnia g. 15 m. 16, Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 lipca.

Od czasu zapanowania w Europie ery Bismarkowskiej wszystkie sprawy dyplomatyczne między mocarstwami straciły dawne swe cechy łagodne i pełne ogłady towarzyskiej, a przybrały charakter rubaszny, ordynarny, szorstki.

Świeżym tego przykładem jest zatarg cesarstwa niemieckiego z Szwajcarją. Z drobnej zrazu sprawy, z kłopotów podrzędnego ajenta policyjnego, niejakiego Wohlgemutha, urósł ten zatarg, dzięki rubaszności berlińskiego organu kanclerskiego, do takich rozmiarów, że gdyby Szwajcarja nie była małą rzeczpospolitą, mającą w traktacie wiedeńskim z 1815 r. zastrzeżoną neutralność, to możebyśmy już usłyszeli coś w rodzaju szczęku broni.

Co prawda, to Szwajcarja za nadto szeroko pojmowała swe prawo przytułku, ale prawdą jest i to także, że i w Szwajcarji odzywały się już coraz częściej głosy poważnych i spokojnych obywateli, domagające się od rządu, aby położył kres nadużyciom prawa gościnności i bez ceremonji wydawał tych panów nihilistów i anarchistów, którzy wolną ziemię szwajcarską obrali sobie za wygodne terytorjum do tworzenia spisków, układania morderczych zamachów i próbowania siły rozmaitych ciał wybuchowych. Głosy te wypadało poprzeć, za pomocą jakiejś noty dyplomatycznej, a praktyczni Szwajcarzy, rozumiejący to dobrze, że Europa może się bez nich obejść, ale bez podróżnych obejść się nie mogą, byliby chętnie położyli koniec tym nadużyciom i dawaliby tylko przytułek właściwym przestępcom politycznym, nie mającym na swem sumieniu żadnego pospolitego morderstwa, — tak jak bywało dawniej.

Berliński urząd kanclerski obrał jednak inną drogę, — gwałtowną. Powiodło mu się wszakże: Szwajcarja ustanowiła natychmiast posadę jeneralnego prokuratora, mającego za zadanie ściśle kontrolować wszystkich emigrantów, szukających schronienia na ziemi szwajcarskiej — i sądziła, że tem zadowolni impetycznego Bismarka. Gdzie tam! Berlin oświadczył, że mu tego za mało, że on nadewszystko nie bardzo w to wierzy, iż ten nowy prokurator będzie rzetelnie spełniał swe obowiązki i tego żąda od Szwajcarji dwóch rzeczy: 1) aby niemieccy urzędnicy policyjni mogli swobodnie i bez żadnych przeszkód lub utrudnień ze strony władz szwajcarskich śledzić czynności niemieckich socjalistów na szwajcarskiej ziemi; a 2) aby Szwajcarja cofnęła ten dekret banicyjny, jaki na Wohlgemutha wydała, bo tym dekretem obraziła urzędnika pruskiego. Nota kończyła się groźbą, że jeżeli Szwajcarja na te dwa żądania nie przystanie, natenczas Niemcy wypowiedzą uznanie neutralności Szwajcarji i zerwą traktat z r. 1876, omawiający prawa i przywileje pobytu i podróży Niemców w Szwajcarji, a Szwajcarów w Niemczech; nad to zaprowadzą obostrzenie w ruchu granicznym.

Co się dalej stało, wiedzą czytelnicy z telegramów. Szwajcarja odmówiła uczynienia zadość niemieckiem żądaniu i w swej odmowie bardzo słusznie podniosła, że są prawa niezawisłości państwowej, które obowiązują Szwajcarję nie mniej, niż te, których pozbyłaby się, gdyby pozwoliła urzędnikom innego państwa spełniać funkcje policyjne na swojem terytorjum. Nadto, dla uspokojenia podejrzliwości Berlina, dodała, że wzięła się nadzwyczaj energicznie do wszelkich żywiołów przewrotowych i w ostatnich paru tygodniach wydaliła rozmaitych anarchistów i socjalistów, że teraz w jej granicach nie przebywa żaden cokolwiekbądź znany lub śledzony przez rząd.

W odpowiedzi na to rząd niemiecki zaprowadził takie obostrzenia w ruchu nadgranicznym, jak gdyby miał zamiar zupełnie ten ruch zatamować. Nietylko żąda od podróżnych paszportów, nietylko ich kufry poddaje najsurowszej rewizji, ale nadto rewiduje kieszenie, czyta listy, przegląda ubranie, spisuje protokoły i zmusza podróżnych do tego, że w Lindau i w innych miasteczkach nad jeziorem Bodeńskiem tracą na próżno dni, a nieraz i całą dobę na te formalności graniczne.

Owóż jasną jest rzeczą, że te rozporządzenia rządu niemieckiego są bardzo dotkliwe dla Szwajcarji, żyjącej prawie wyłącznie tylko z ruchu podróżnych; ale są one także przykre i dla Bawarji. W Rorschach i w Romanshorn mieszkańcy dziś lamentują, ale lamentują także w Lindau, a bawarskie dzienniki zaczynają już głośno sarkać na te pruskie sposoby, których koszta dźwigać musi ludność południowej Bawarji.

Czem się to skończy przewidzieć na razie niepodobna. W każdym razie uważamy za właściwe ostrzedz naszą publiczność jeżdżącą do Szwajcarji, iż jeżeli ma zamiar wracać nie koleją Arlberską, ale przez Lindau, Monachjum i Salzburg, to powinna się zaopatrzyć w paszporta i unikać wszystkiego co może wprowadzić ją w kolizję z władzami niemieckiemi.

XXIII. Zjazd Towarzystwa pedagogicznego.

Złoczów 17 lipca.

Korespondencyją, którą wysłałem przedpołudniem, musiałem, aby nie chybić pociągu, urwać w połowie przedpołudniowego posiedzenia.

Owóż kiedy zwolniono sekretarza głównego Zarządu od czytania sprawozdania z czynności Towarzystwa za rok ubiegły, nastąpił odczyt p. Stefana Zaleskiego, nauczyciela szkoły ludowej w Nawojowej górze, w sprawie zakładania czytelni ludowych.

Prelegent w obszernej pracy swojej, napisanej pięknym językiem i z polotem wyższych myśli, wyszedł z założenia, że dobrze urządzona czytelnia jest po szkole najdzielniejszym środkiem do szerzenia oświaty między ludem, a dobre wpływy, wywarte na starszych w czytelni, pośrednio oddziałują dodatnio na dzieci, że przeto nauczycielstwo nie może stać biernie i obojętnie w obec tej instytucji, lecz winno występować czynnie w zakładaniu i zarządzeniu czytelniami chociażby i dla tego, że przez to podniesie się znaczenie i powaga stanu nauczycielskiego. Nauczyciel bowiem urządzając wspólne czytania książek dla starszych i obejmując rolę wyjaśniającego odczytane ustępy, będzie miał wdzięczne pole wystąpienia przeciw wielu narowom, nałogom i wadom ludu, będzie mógł okazać swoję wyższość umysłową i moralną i zdobyć sobie zaufanie i szacunek ludu. Korzyści, jakie będą mogły przynieść czytelnie, zawisły głównie od doboru książek i od treściwego i przystępnego ich wyjaśniania, a i tu nikt tego nie potrafi zrobić, t. j. dobrać książkę dla chętnego czytania i w razie potrzeby ją wyjaśnić, jak nauczyciel, lecz, zdaniem prelegenta — czemu tylko przyklasnąć trzeba — winien on nie tykać kwestyj politycznych ani narodowościowych, lecz stać zupełnie bezstronnie na stanowisku wiedzy i etyki.

Odczyt, przyjęty grzmiącemi oklaskami, zakończył prelegent w imieniu Zarządu głównego Towarzystwa następującemi wnioskami:

Walne Zgromadzenie uchwali:

1. Nauczyciel dołoży wszelkich starań do zaprowadzenia czytelni ludowej tam, gdzie warunki ku temu są pomyślne.

2. Praca nauczyciela w czytelni ludowej jest wtedy skuteczną i zgodną z jego stanowiskiem, jeżeli jest wyłącznie skierowaną ku oświacie, w szczególności zaś ku wszczepianiu zasad religijno-moralnych i szerzeniu wiadomości praktycznych, potrzebnych rolnikowi w życiu codziennem, a daleką od wszelkich wpływów politycznych.

3. Czytelniom ludowym należy nadać taką organizację, ażeby miały bezpośredni związek z instytucją „Kółek rolniczych", jako dwa czynniki uzupełniające się nawzajem, a zyskujące przez to połączenie podstawę trwałego bytu.

Nad temi wnioskami wszczęła się żwawa rozprawa, wywołana przemówieniem delegata Preisnera, który trudność a prawie niemożebność zakładania czytelni widzi w braku na ten cel funduszów pieniężnych. Argumenta te wzięło wielu z uczestników za opozycję przeciw zakładaniu czytelni, więc w obronie wniosków głównego Zarządu stanęli pp. Mieczysław Baranowski, Kazienko, Zrogowski, a p. Dżuma, delegat oddziału jaworowskiego, upomniał się o pominięcie ruskiego towarzystwa „Proświta", które wydawnictwami swojemi położyło wiele zasług w krzewieniu oświaty między ludem.

Po replice prelegenta, że nie uczynił on tego przypadkowo, lecz z rozmysłem, bo mieszkając na zachodnich kresach Galicji, nie miał on sposobności ocenić, czy „Proświta" ma jakiekolwiek zasługi na polu oświaty ludowej i czy te zasługi są rzetelne, uchwalono wnioski Zarządu głównego.

Następnie przyszła pod obrady sprawa stabilizacji okręgowych inspektorów szkolnych z referatu sekretarza głównego Zarządu p. Wład. Krasuckiego i bez rozpraw uchwalono:

1) że stabilizacja jest sprawą naglącą i niezbędnym warunkiem rozwoju szkół ludowych;

2) że częściowe systemizowanie posad inspektorów w miarę funduszów jest niewystarczające;

3) że do posad inspektorów winni mieć pierwszeństwo zasłużeni i ukwalifikowani nauczyciele ludowi, oraz profesorowie z seminarjów nauczycielskich;

4) i że zastępcy inspektorów winni pobierać pełną płacę i dodatek kwaterunkowy inspektorów.

Nastąpił wybór 4 członków do Zarządu Towarzystwa burs i padł na pp. Jana Łeszegę, Józefa Bałabana, Franciszka Krzaczkowskiego i Karola Winnickiego.

Wszystkie wnioski samoistne członków i oddziałów przekazało Zgromadzenie do komisji, której skład oznaczyło wczorajsze poufne zebranie delegatów, zaś sprawozdanie rachunkowe z funduszów Towarzystwa i z odrębnych funduszów przez Towarzystwo zawiadowanych, odesłano do komisji lustracyjnej.

Ostatnim punktem porządku dziennego była sprawa zaprowadzenia nauki sręczności (slöjdu) w seminarjach nauczycielskich i w szkołach ludowych, a sprawozdawcą był delegat p. Eugenjusz Skliwa.

Po wyczerpującem uzasadnieniu korzyści tej nauki, przyjęło Zgromadzenie następujące wnioski:

1) aby zaprowadzić naukę zręczności w seminarjach nauczycielskich, a wprowadzać ją stopniowo w miarę wydoskonalenia się w tej nauce nauczycieli szkół ludowych;

2) aby urządzać stale kursa ferjalne nauki zręczności dla nauczycieli ludowych wszystkich okręgów;

3) aby w muzeach przemysłowych we Lwowie i Krakowie urządzić ogólne, systematycznie ugrupowane zbiory wzorów i przyrządów do nauki zręczności;

4) i aby Rada szkolna krajowa wyznaczała nagrody dla uczniów za najlepiej wykonane wyroby i dla nauczycieli za najlepsze i najsystematyczniej ułożone zbiory wyrobów.

Na wniosek deleg. Zulińskiego odesłano do Zarządu głównego do załatwienia wniosek del. Badańczyka, domagający się, aby Rada szkolna krajowa wysłała za granicę monarchji celem studjowania korzyści z nauki zręczności inspektorów szkolnych pp. Mieczysława Baranowskiego ze Lwowa i Józefa Spisa z Krakowa.

O godzinie pół do drugiej z południa odroczył przewodniczący obrady do godziny czwartej, a uczestnicy udali się do kasyna miejscowego, gdzie kosztem gminy zastawiony był skromny obiadek dla uczestników Zjazdu.

Z punktualnością rzadką u nas na publicznych zebraniach rozpoczęło się popołudniowe posiedzenie.

Pierwszą sprawą, która przyszła pod rozprawy była kwestja koniecznej zmiany w ugrupowaniu przedmiotów naukowych, wykładowych w szkołach ludowych.

Sprawozdawcą był inspektor p. Miecz. Baranowski, jeden z najdzielniejszych, praktycznych pedagogów naszego kraju.

W jędrnym a wyczerpującym wykładzie przedstawił sprawozdawca konieczność rewizji planów naukowych szkół ludowych w tym kierunku, aby nauki realjów nie traktować odrębnie, lecz łącznie z nauką języka ojczystego, a przeto ochronić mniej doświadczonych nauczycieli od pokusy zbyt rozszerzonego i umysłom młodej dziatwy nie przystępnego nauczania realjów. Powstał wprawdzie przeciw niektórym wywodom sprawozdawcy p. Majer Schlesinger, nauczyciel szkoły ludowej na Kaźmierzu w Krakowie, dowodząc, że przyrodoznawstwo właściwie nauczane rozwijać musi i potęgować wiarę w wszechmądrość i wszechpotęgę Boga, lecz Zgromadzenie przyjęło niezmienione wnioski głównego Zarządu, bronione przez sprawozdawcę, z przyjęciem jeno do motywów tej poprawki „iż nauczycielstwu ludowemu zawsze obcą była tendencja traktowania nauki realjów w szkołach ludowych na wzór wykładów w szkołach średnich", jak oraz uchwaleniem wniosku del. Migdała, aby w VI klasie szkół ludowych rozszerzyć naukę rysunków celem przysposobienia młodzieży do zawodów rękodzielniczych.

Wnioski głównego Zarządu uchwalone przez Zgromadzenie opiewają:

Poleca się Zarządowi głównemu, aby udał się z prośbą do Wysokiej Rady szkolnej krajowej o zmianę ugrupowania przedmiotów naukowych szkoły ludowej i o rewizję planów naukowych na zasadzie art. 2 i w myśl art. 1 ustawy szkolnej z dnia 2 lutego 1885 (Dz. u. kr. z r. 1885 Nr. 28), w następujący sposób:

a) W szkołach jedno-, dwu-, trzy- i czteroklasowych męskich, żeńskich i mięszanych są przedmiotami naukowymi: 1. nauka religji, 2. nauka języka polskiego (względnie ruskiego), 3 nauka języka ruskiego (względnie polskiego), 4 nauka języka niemieckiego (począwszy od szkół trzyklasowych), 5. najważniejsze wiadomości z geografji, dziejów i nauk przyrodniczych, 6. nauka rachunków z najważniejszymi obliczeniami geometrycznymi, 7. n. rysunków, 8. n. pisania, 9. n. śpiewu, 10. n. gimnastyki, 11 n. robót ręcznych kobiecych (dla dziewcząt).

b) W szkołach żeńskich pięcio i sześcioklasowych ze względu na zadanie tych szkół i na ważność nauki realiów w gospodarstwie domowem należy uczyć we właściwym zakresie odrębnie geografji i historji, historji naturalnej i fizyki.

c) Przy rewizji planów naukowych, tudzież przy najbliższem nowem wydaniu książek do czytania dla szkół ludowych, należy materjał naukowy dokładnie zbadać i do niezbędnego *minimum* ścieśnić, trudniejsze ustępy czytanek zaś stosownie przerobić.

Nastąpiły sprawozdania komisji lustracyjnej, które kończyły się uchwalonemi przez Zgromadzenie wnioskami, aby udzielić Zarządowi głównemu absolutorjum z zawiadowania funduszami Towarzystwa.

Przy następnych wyborach do Zarządu głównego przez aklamację zatwierdzono wybór pp. Zygmunta Sawczyńskiego i dr. Teofila Gerstmanna, na prezesa i wiceprezesa Towarzystwa, wybrano powtórnie jako członków Zarządu pp. Mieczysława Baranowskiego, Władysława Krasuckiego i Szczęsnego Parasiewicza, zaś w miejsce występujących pp. Walentego Kowalówki i Michała Służewskiego powołano większością głosów pp. Kaźmierza Radwańskiego i Władysława Świechłę.

Następnie uchwalono budżet Towarzystwa na r. 1889/90 z kwotą wydatków 2 879 zł. 60 ct., w czem mieści się kwota 500 zł. przeznaczona na zapomogi dla nauczycieli (w r. 1888/9 ta kwota wynosiła 350 zł.). Na pokrycie tej kwoty dają oddziały 300 zł., resztę pokrywają: subwencja krajowa 200 zł., prowizje od własnego majątku Towarzystwa i zysk z wydawnictw literackich.

Z kolei przyszła pod obrady sprawa przeciążenia młodzieży w szkołach ludowych. Referentem Zarządu głównego był p. Henryk Gałecki. W bardzo obszernym i wyczerpującym memorjale wykazał sprawozdawca, że młodzież nasza, uczęszczająca do najniższych szkół, w stosunku do młodzieży sąsiednich prowincji monarchji i ościennych krajów przeciążona jest godzinami nauki, gdyż nawet dzieci między 8 a 10 rokiem życia muszą przesiadywać po 6 godzin dziennie w salach naukowych, które najczęściej są za szczupłe na pomieszczenie zbyt wielkiej liczby uczniów, są dalej z reguły źle przewietrzane, źle oświetlone i źle ogrzane. Obok tego nader źle wpływa na fizyczny rozwój młodzieży to, iż wiejskie szkółki wyjątkowo tylko posiadają dobre, do budowy ciała dzieci zastósowane ławki, a stąd idzie wykrzywianie kręgów pacierzowych i choroby ócz u dzieci szkolnych.

Referent na datach statystycznych wykazał, że nasza młodzież wiejska w skutek przeciążenia naukami rozwija się o wiele niepomyślniej, niż młodzież innych krajów koronnych monarchji, powoływał się na fachowe opinje antropologów i lekarzy, którzy uznali jednomyślnie, iż przymus przebywania w szkole 5—6 godzin dziennie w wysokim stopniu tamuje normalny rozwój dzieci i staje się źródłem wad i ułomności na całe życie. Konieczność trzymania drobnych dzieci codziennie po tyle godzin w szkole, wypływa z planu nauk, przepisanych dla szkół ludowych.

Plan ten, obejmując z realiów to, co jest niezbędnem dla obznajomienia dziecka z historją własnego kraju, z opisem jego jeograficznym, z wyjaśnieniem najzwyklejszych zjawisk przyrody, z opisem tworów tej przyrody, z świata zwierząt, roślin i minerałów — plan ten obok tych przedmiotów mieści w sobie naukę trzech języków, dwóch krajowych i niemieckiego i owóż to jest powodem, że, aby gruntownie przyswoić dziatwie szkolnej to wszystko, co przepisuje plan szkolny, zaledwie wystarczają godziny szkolne, a więc dziatwa o słabszych zdolnościach musi, prócz nauki w samej szkole, poświęcać sporo czasu w domu na naukę pozaszkolną. Na samą naukę języków potrzeba tygodniowo w szkole 15 godzin nauki, a prócz nich musi dziatwa szkolna wyrabiać w domu zadania, przepisywać poprawnie szkolne dyktaty, uczyć się na pamięć wierszyków i reguł gramatycznych.

W prowincjach niemieckich, gdzie dzieci uczą się tylko jednego języka — i to języka ojczystego — plan nauki dla szkół ludowych rozdzielono na 8 lat wykładowych, kiedy u nas — w obec nauki trzech języków — skurczono naukę na lat sześć.

Owóż jeżeli szkoły ludowe mają odpowiadać swojemu zadaniu, a nie wykoszlawiać fizycznego rozwoju powierzonej sobie dziatwy, należałoby, przeprowadziwszy stosowne zmiany w planie naukowym i zmieniwszy w książkach szkolnych materjał naukowy, umniejszyć liczbę godzin szkolnych, urozmaić naukę śpiewem i ćwiczeniami gimnastycznemi, a przez to sprawić, aby pokolenie, wychowujące się w szkołach publicznych, wychodziło z nich „z zdrową duszą w zdrowem ciele".

Jako wynik przytoczonych w sprawozdaniu motywów przedłożył referent w imieniu głównego Zarządu następujące wnioski:

Walne zgromadzenie uchwala:

1. Celem usunięcia przeciążenia młodzieży w szkole ludowej jest rzeczą konieczną zmniejszenie wymiaru godzin tygodniowej nauki w szkołach 4., 5 i 6 klasowych, a mianowicie: w klasie II. (w 3 roku nauki) do 22 godzin w szkole dla chłopców, a do 21 godzin w szkole dla dziewcząt; w klasie III. dla dziewcząt do 24 godzin, zaś w III. klasie dla chłopców, oraz IV., V. i IV. klasie w szkołach męskich i żeńskich do 26 godzin.

2. W myśl wniosku 1. należy przeprowadzić stosowne zmiany planów naukowych.

3. Przy nowem wydaniu książek szkolnych ma być materjał naukowy należycie przejrzany i odpowiednio przerobiony.

4. Poleca się Zarządowi Głównemu Towarzystwa Pedagogicznego, aby w tej sprawie przedłożył Wys. Radzie szkolnej memorjał i zaznaczył jej ważność w myśl uchwał XXIII. Walnego Zjazdu.

---

112)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— On tu przychodzi tylko po to żeby zjeść coś, wypić, dostać od panienki jakiś prezent, albo ją z pieniędzy obrać. To też jestem pewna, że się tu nie pokaże — ciągnęła dalej Rózia — dopóki nie zwęszy że znowu co może z mojej biednej pani korzystać; i zmarnieć nam przyjdzie, jeżeli jeszcze w porę pan hrabia nie powróci.

— Cóż to za hrabia? — pytał zaciekawiony Bromirski.

Hrabia był to Skalski, któremu Rózia od dawnych czasów ten tytuł konferowała, tem więcej, że wspaniałością hojnych dla niej datków w jej przekonaniu na niego zasługiwał.

Tłómaczyła tedy Rózia doktorowi stosunek Skalskiego do Izy ku niewielkiemu Bromirskiego zbudowaniu, gdy kilkakrotne szarpnięcie za dzwonek watą okręcony zwróciło nareszcie uwagę obojga rozmawiających.

— Widzisz, to pewno brat pani powraca, niesłuszniśmy go posądzali oboje, trzpiot jest może, ale nie niegodziwiec. Swoją drogą uszów mu natrę, otwierajże mu prędzej.

I z gotową reprymendą odsuwał się Bromirski od drzwi otwieranych przez Rózię, gdy stanął Skalski w miejsce spodziewanego młodego Gerlicha.

— Ach, to pan hrabia naraszcie! — woła rozradowana garderobiana, pewna że wraz z powrotem Skalskiego przynajmniej materjalne kłopoty skończą się stanowczo.

Nowoprzybyły jednak nie zorjentował się jeszcze w położeniu, nie domyślał się nieszczęścia, jakie na ten dom spadło, a widząc w przedpokoju obcego człowieka, pytał tylko Rózię, czy panią w domu zastał.

— To pan hrabia nic nie wie, że pani tak ciężko chora — wracając znowu do łez żałośnym tonem opowiadała Rózia, — leży bezprzytomna od tygodnia, odbywają się konsylja, pan doktor głównie leczy właśnie; — tu wskazała na Bromirskiego, — ale brat pani wszystkie pieniądze zabrał i ja już zupełnie straciłam głowę, co robić? Pan Bóg tu pana hrabiego w porę zesłał!

Skalskiego wszystkie te wieści waliły jak maczugą w głowę. Iza, jego marzenie, żądza, krew, życie, leżała chora i bezprzytomna! i on nie był przy niej, nie ratował, a kto wie, czy nie stał się nawet przyczyną choroby?... Zaproponowała mu małżeństwo, a on głupiec zażądał czasu na rozmysł, jakby go na prawdę potrzebował. Ona odczuła to wahanie, którego nie przewidywała, a dumna i gwałtowna, doznany zawód przypłaciła zdrowiem, życiem może, jeżeli choroba tak niebezpieczna.

Skalski gwałtownym ruchem pochwycił rękę doktora.

— Na miłość Bożą! powiedz mi pan co zagraża chorej? Nie znasz mnie panie doktorze, nie wiesz jakie mam prawo badania, objaśniam pana, że jestem narzeczonym panny Gerlich, że wyjechałem przed tygodniem po papiery do ślubu niezbędne, zostawiając ją zupełnie zdrową. Widzisz panie doktorze, że mam prawo wiedzieć prawdę, całą prawdę, i że nie możesz jej ukrywać przedemną. Zapłacę po królewsku, oddam cały majątek, jeżeli potrzeba, byle ją ocalić! Wy mi ją ocalicie, ona nie umrze! nieprawdaż?

Bromirski aż się cofał z powrotem ku drzwiom salonu, party tym nawałem słów bijących w niego całym żarem namiętności Skalskiego. Zatrzymał się jednak w samą porę na progu.

— Przepraszam, ale pan nie możesz tam wejść, zagradzając sobą drzwi, odezwał się rezolutnie do Skalskiego.

— Jakto, nie mogę wejść, po tem co panu powiedziałem, że jestem narzeczonym chorej?

— Właśnie dla tego łaskawy panie! Pacjentka jest bezprzytomna a ja nietylko jako doktor ale i jako dawny kolega jej ojca nie mogę zgodzić się na to, aby ktoś obcy odwiedzał ją w tym stanie. Kiedy będzie lepiej, przyjdzie już do siebie i sama będzie mogła powstawać, wtedy niech robi, co zechce. Dziś ja muszę nad nią czuwać, gdy nawet ten wartogłów jej brat ją opuścił.

— I nie pozwolisz mi pan nawet zobaczyć jej na chwilę, dowiedzieć się...

— Dowiedzieć się, — podchwycił Bromirski, — wszystkiego, jak najchętniej. Jestem na pańskie usługi, wszystkich informacyj sam panu udzielę, choćby i w tej chwili. Tylko nie tutaj, gdzie głośniejsza rozmowa mogłaby zaniepokoić chorą. Wyjdziemy razem a u mnie czy u pana wszystko najdetaliczniej opowiem.

— Daleko pan mieszka? — zapytał Skalski.

— Bardzo blizko, kilka minut jazdy dorożką.

— A więc jedźmy do pana. Rozumiesz doktorze, jak wiele zależy mi na pewnej i dokładnej informacji. O! szalony... pocóż jeździłem? dlaczegom nie wrócił natychmiast?!

— Hm — rzekł stary doktor, sadowiąc się wygodnie w dorożcie — kto może przewidzieć wypadek? Była, jak mi opowiadano, niby to zdrowa... przeziębiła się i oto masz! Otóż i moje mieszkanie, pozwól pan dobrodziej, nie wysoko, pierwsze piętro, pogadamy.

Doktor wprowadził Skalskiego do swego gabinetu. Był to spory pokój, pełen szaf z książkami i instrumentami, na ścianach wisiały odwieczne jakieś sztychy.

Skalski rzucił się na fotel.

— Na miłość Boską, doktorze — zawołał — nie trzymaj mnie dłużej w niepewności. Powiedz co jest, jak jest? co pan przewidujesz?

— Jest źle, mój panie; w bawełnę nie ma co owijać — bo jest źle, jest gorzej niż myślałem. Liczyłem na jej młode siły, ale choroba uparta, ciężką walkę wypadnie z nią stoczyć.

— A rezultat jaki pan przewiduje? — zawołał Skalski, chwytając się za głowę rękami.

Doktor ramionami wzruszył.

— W ogóle — rzekł — w takich wypadkach przewidywać trudno.

— Ale ratować, panie, ratować!

— Naturalnie... jeszcześmy nie wyczerpali wszelkich środków.

— Panie! zwołać konsyljum!

— Było ich już kilka, ale owszem, zwołamy jeszcze jedno, trzy, dziesięć, ile będzie potrzeba.

— Powiedz pan kogo mam wezwać, a w tej chwili wezwę. Sprowadzę cały fakultet, wszystkich profesorów i najlepszych praktyków, k go pan tylko wskażesz. Koszta nic tu nie znaczą. To życie droższe mi nad wszystko, uratować je muszę, choćby kosztem własnego.

— Powoli, drogi panie, powoli. Zimnej krwi trochę, spokoju.

— Mówisz pan jak człowiek obcy, jak lekarz przyzwyczajony do widoku łez, jęków i rozpaczy.

— Nie, panie, mówię jak człowiek trzeźwy, nie zaślepiony żalem, ani namiętnością. Obcy dla naszej chorej nie jestem. Byłem kolegą i przyjacielem jej ojca, gdy jeszcze dzieckiem była wyprowadziłem ją z gorszej choroby niż ta, i słusznie mówiąc, to życie, o które pan tak rozpaczasz w tej chwili, Iza mi w pewnej, małej cząstce, zawdzięcza.

Skalski pochwycił rękę doktora.

— Wybacz pan — rzekł — może w uniesieniu powiedziałem co przykrego, przepraszam, stokroć przepraszam — ależ wejdź pan w moje położenie. Zostawiłem ją zupełnie zdrową, wracam i zastaję między życiem a śmiercią. Panie, jeżeli kochałeś kiedy w swojem życiu, to wyrozumiesz moją rozpacz!

— Drogi panie, z tytułu mego zawodu wiele nauczyłem się wyrozumiewać i przebaczać. Zdarzyło się że szaleniec, do uspokojenia którego byłem wezwany, uderzył mnie w twarz; było i tak, że matka, której dziecka uratować nie mogłem, nazwała mnie zbrodniarzem i mordercą... rozmaicie bywało, drogi panie. Może dla tego, że znam ludzi bardziej niż kto inny, pobłażliwszy dla nich i wyrozumialszy jestem. Ale do czego tu gawęda? Idź pan do domu, spocznij, posil się, uśnij jeżeli możesz.

— Nie panie, nie mogę.

(C. d. n.)

Nad temi wnioskami szeroka rozwinęła się dyskusja. W szranki przeciwników niezgadzających się z temi wnioskami, wystąpił pierwszy p. Majer Schlesinger, zarzucając, że tem tylko dziatwa przeciążana jest nauką pozaszkolną, gdzie w szkole wykład nie jest odpowiednim. Tam, gdzie nauczyciel ustawicznem powtarzaniem wbija w pamięć dziatwy wykładane przedmioty nauki, tam zbyteczną jest nauka w domu.

Mówca dla tego również nie zgadza się z wnioskami, bo zdaje się mu, że nie jest ku temu obecnie stosowna chwila i może być tłumaczonem na niekorzyść nauczycielstwa, iż właśnie w porze, kiedy ustawa z 1 stycznia b. r. uregulowała stosunki prawne nauczycieli ludowych i podniosła ich płace, nauczycielstwo domagać się chce zmniejszenia godzin wykładowych, więc umniejszenia własnej pracy.

Delegat Skiłwa zgadza się w zasadzie z wnioskami głównego Zarządu, lecz wolałby, aby szukać środków przeciw przeciążaniu dziatwy nauką w praktyczniejszym planie nauk.

Delegat Kazienko występując przeciw nauce popołudniowej i przytacza jako dowód lekceważenia zdrowia młodzieży szkolnej tę okoliczność, iż często mieścić się musi w lokalach szkolnych zbyt wielka ilość uczniów, a mówca sam już miał w własnej praktyce, że w jednej klasie mieściło się 78, a nawet 146 uczniów.

Delegat Falkiewicz nie wierzy w to, aby dziatwa wiejska miała lepsze powietrze w domach rodzicielskich, niż ma je w lokalu szkolnym. Przytacza dalej, że rodzice z własnego interesu żądają tego, aby ich dzieci dłużej siedziały w szkole, a wreszcie podnosi to, że wnioski głównego Zarządu przepomniały o szkołach dwuklasowych i jednoklasowych, gdzie są młodsze dzieci niż w pierwszej i drugiej klasie szkół czteroklasowych, a które jednak siedzą w szkole po 24 godzin tygodniowo. Mówca byłby za wprowadzeniem do szkół wiejskich dłuższych odpoczynków między godzinami wykładowemi i używania tych przerw na ćwiczenia gimnastyczne na świeżem powietrzu.

Delegat Świechło stanowczo zaznacza i żąda wpisania tego w motywa wniosków, iż nauczycielstwo żądając skrócenia nauki szkolnej, czyni to nie ze względu na własną pracę, ale jedynie i wyłącznie z ważniejszego powodu, a tym jest zdrowie powierzonej sobie dziatwy.

Na poparcie tego, iż nauczycielstwo nigdy nie usuwa się od pracy, przytacza mówca wycieczki urządzane przez nauczycielstwo dla dziatwy szkolnej, a które, jeśli są z pożytkiem dla niej, to męczą nauczycieli dwa razy więcej niż wykłady szkolne. W obec zarzutów del. Schlesingera, który — zasłaniając się miłością ojczyzny i obawiając się obniżenia poziomu oświaty u naszego ludu — przeciwny jest zmniejszeniu godzin wykładowych w szkołach ludowych, podnosi mówca, że głównem przykazaniem rozumnej miłości ojczyzny jest wychowywać zdrowych i silnych obywateli państwa.

Delegat Biliński z Kałusza wystąpił również przeciw zarzutom del. Schlesingera z całą słusznością podnosząc, że pracy nauczyciela nie można mierzyć długością czasu nauczania, i że wysokości płacy nie można wymierzać wedle tego, czy nauczyciel uczy dziennie 4 czy 5 godzin, lecz płacę i uznanie zasług należy mierzyć jedynie wynikami pracy. Nie sądzi więc, aby żądanie skrócenia godzin wykładowych można było tłumaczyć ubliżająco jako chęć nauczycielstwa ulżenia sobie w własnej pracy.

Delegat Żuliński różni się z wywodami Zarządu głównego na punkcie, w których wykładach szukać należało umniejszenia godzin szkolnych.

Przyczyny przeciążenia dopatruje on w obowiązkowej nauce języka niemieckiego, która zabierając sporo czasu, nigdy nie doprowadza do tego, aby dziecko opuszczające szkołę ludową biegle władało językiem niemieckim. To może ani potwierdzić obecni tu nauczyciele, a mówca przekonał się, że dzieci po ukończeniu szkół ludowych z każdym rokiem coraz mniej umieją języka niemieckiego, a w chwili kiedy przychodzi powołanie do służby wojskowej, już prawie nie umieją ani słowa po niemiecku. Dla dziatwy przeto wiejskiej, która kończy swoje wykształcenie w szkole ludowej, nauka języka niemieckiego jest zbędną i niepożyteczną, a dla młodzieży, która udaje się do szkół średnich, wystarczyłoby otworzyć przy nich klasy przygotowawcze i w nich uczyć początków języka niemieckiego. Po replice sprawozdawcy p. Gąsieckiego przyjęto znaczną większością wnioski głównego Zarządu.

Ostatnim punktem porządku dziennego było załatwienie samoistnych wniosków oddziałów i członków. Było ich kilkadziesiąt w sprawach administracyjnych i pedagogiczno-dydaktycznych. Pora spóźniona — bo było to już o godzinie zachodu słońca, które było porą, przyświecającą zgromadzeniu obradującemu na świeżem powietrzu w cieniu drzew — nie pozwalała szczegółowe rozpatrzenie tych wniosków i powzięcie nad niemi uchwał. W obec nawału wniosków przekazano je wszystkie zarządowi do zbadania i właściwego załatwienia. W liczbie tych samoistnych wniosków była poważna sprawa żądań ... wprowadzenia ustawy o stosunkach prawnych nauczycieli ludowych. Tej serji wniosków był sprawozdawcą inspektor Badańczuk, a w imieniu za odesłaniem ich do Zarządu głównego, uważał za swój obowiązek zaznaczyć, że nauczycielstwo, uzyskawszy ustawą znaczne polepszenie bytu materjalnego, serdecznie wdzięczne jest za to Sejmowi krajowemu, i wolał, aby przez powstanie dać wyraz tej wdzięczności. Burza oklasków towarzyszyła temu wnioskowi, a zanim poddał go pod głosowanie przewodniczący, już wszyscy stali a chórem zaintonowano *Mnohaja lita*.

Przewodniczący miał zamknąć obrady, kiedy raz jeszcze, jak fałszywa nuta w cymbałkach Jankiela, odezwała się sprawa szkół wyznaniowych. Podniósł ją p. Pisiewicz, koncypient adwokacki z Przemyśla, i żądał, aby zgromadzenie uznając jego wniosek pilnym i niecierpiącym zwłoki, oświadczyło się przeciw zamiarom niemieckiego stronnictwa ... wprowadzenia szkół wyznaniowych w miejsce dotychczasowych ludowych szkół o charakterze szkół wyznaniowych.

Wniosek p. Pisiewicza groził nawałą argumentów za i przeciw, lecz na szczęście burza skończyła się drobnym deszczykiem, bo na wniosek del. Piórkiewicza odesłano go również do Zarządu głównego.

Tego samego losu doznał nieczytany nawet wniosek delegata B..., który żądał, aby Rada szkolna krajowa nie zezwalała na pozostawanie kierowniczych w porze zjazdów Towarzystwa pedagogicznego, gdyż to przeszkadza wielu nauczycielom w uczestnictwie na walnych zgromadzeniach Towarzystwa, na których bywają omawiane ważne sprawy pedagogiczne i dydaktyczne.

Silny zmrok już zapadał, kiedy przewodniczący zamknął obrady XXIII zjazdu, a dziękując za liczny udział uczestników, dziękował miastu Złoczowowi, komitetowi urządzającemu i wojskowości za liczne dowody gościnności.

Oklaskami przyjęto to przemówienie, a należałoby tu dodać, że te słowa podziękowania dotyczyły również tych mieszkańców Złoczowa, którzy w swoich domach dali gościnny przytułek uczestnikom zjazdu i z uszczupleniem własnych wygód uprzyjemnili im pobyt w Złoczowie.

O jutrzejszej wycieczce do Oleska, Podhorzec i Sasowa, oraz o bankiecie dla uczestników zjazdu, urządzonym przez reprezentację miejską Złoczowa, doniosę później.

Nasz dualizm administracyjny.

Świeżo pod tytułem: „Autonomja Galicji i jej samorząd“ ukazała się w Krakowie broszura pióra p. Antoniego Wrotnowskiego.

Nagłówek ten nie wypowiada całej osnowy owej publikacji a zapewne obrał go autor jedynie dlatego, aby wykazać, że zakorzenione u nas długoletnim zwyczajem łączenie i branie jednego za drugie, pojęcia *Samorządu* z pojęciem „autonomji“, jest błędnem, a dalej, aby dowieść skąd powstało pomięszanie ze sobą tych dwóch odrębnych pojęć, a nakoniec, aby wskazać, że właśnie połączenie tych obu pojęć przyczyniło się głównie do wytworzenia w Galicji dualizmu władz administracyjnych, do ustanowienia obok siebie dwóch władz krajowych — autonomicznej i rządowej.

U samego wstępu broszury podaje autor dokładne definicje obu wyrazów: *Samorząd* i *autonomja*, jako uwydatniających inne stosunki prawno-polityczne, odrębną dziedzinę prawa i odmienną jego podstawę.

Powiada więc, że *Samorząd* oznacza stosunek rządzonych do najwyższej władzy państwowej, określa bowiem, jakie i w jakim zakresie sprawy miejscowe mają być załatwiane przez społeczeństwo i zależeć od jego decyzji. Natomiast „autonomja“ oznacza uznawanie i poszanowanie odrębności narodowej kraju, wchodzącego w skład różnolitego państwa, uwydatnia tedy tę odrębność, zachowuje jego mieszkańcom prawo do rozwoju własnego organizmu narodowego i urządza wreszcie stosunek tego kraju do państwa i do innych jego części składowych.

Autonomja, zarówno jak samorząd są pojęciami z dziedziny prawa publicznego, lecz tylko autonomja nosi na sobie cechę międzynarodowego prawa.

Autonomja może przeto istnieć pod każdą formą rządu, bo nawet monarchja despotyczna może szanować prawa odrębności narodowej u swoich części składowych, a więc pozostawiać ich mieszkańcom to, co jest właśnie celem i treścią autonomji. Z samorządem ma się zaś inaczej, gdyż nie może on istnieć pod taką formą rządu która władzy rządowej nie zakreśla ścisłych granic, a rządy absolutne, gdzie władza skupia się w koronie i stamtąd promienieje, tolerują jedynie samorząd ograniczony do załatwiania spraw najpodrzędniejszych, na najniższych stopniach administracji, lub nie tolerują go wcale.

Wreszcie i to dowodzi różnorodności tych dwóch pojęć: *Samorządu i autonomji*, iż przyznanie samorządu jakiemukolwiek krajowi nie koniecznie pociąga za sobą poszanowania narodowej odrębności tego kraju, nie idzie w parze z nadaniem mu autonomji, tak jak znowu autonomja nie koniecznie przyznaje rządzonym prawa głosu i kontroli w zawiadowaniu spraw miejscowych, chociaż uznaje odrębność narodową kraju.

Ten teoretyczny rozdział obu pojęć: *Samorządu i autonomji*, objaśnia autor na praktycznych przykładach, na dziejach odłamów dawnej Polski pod trzema zaborami w ciągu kilkunastu lat po kongresie wiedeńskim i wykazuje, że chociaż tym traktatem miały wszystkie trzy połacie ziem polskich zagwarantowaną sobie autonomję, to jednak nie dopuszczono ich do samorządu, i że dopiero Galicja uzyskała ten samorząd nie na mocy międzynarodowego układu, lecz z chwilą przeobrażenia się Austrji w państwo konstytucyjne i to równocześnie i równomiernie z innemi krajami koronnemi monarchji.

Jednocześnie dyplomem październikowym odzyskała Galicja należną jej wedle traktatu wiedeńskiego, lecz nieuznawaną dotąd przez rząd austrjacki autonomję prowincjonalną.

Po nadaniu Galicji samorządu i przyznaniu narodowej odrębności chodziło o obmyślenie i zaprojektowanie takiej formy wykonywania praw autonomicznych i zawiadywania interesami samorządnemi, któraby najskuteczniej odpowiadała podstawowej myśli nadanego samorządu i najsilniej gwarantowała przyznaną odrębność autonomiczną.

W wyborze tej formy, głównie zaś dla tego, iż niewłaściwie złączono ze sobą dwa odrębne pojęcia samorządu i autonomji, nie zdecydowano się nadać samorządowi kraju takiej formy, jaka jest przyjętą w wielu krajach zachodniej Europy, a która polega na tem, że zapewnia się reprezentantom społeczeństwa prawo wydawania uchwał w sprawach zaliczonych do dziedziny Samorządu, a pozostawia się wykonanie tych uchwał władzom rządowym pod kontrolą reprezentantów społeczeństwa. Tej drogi nie obrano, lecz ze względu na ówczesny stosunek Galicji do władz rządowych i w mniemaniu, że samorząd nie byłby zupełnym, gdyby w własnym zakresie działania nie miał własnych władz administracyjnych, stworzono dotąd istniejący dualizm administracyjny, powołano do życia jako rzekome władze wykonawcze: Wydział krajowy i Wydziały powiatowe.

Autor doszedłszy w swoim wywodzie do tej konkluzji, iż powołanie do życia odrębnych władz autonomicznych już zasadniczo było chybionem, zastanawia się w następnych rozdziałach swojej pracy nad pytaniem, czy ten ustrój dualistyczny władz administracyjnych wyszedł Galicji na pożytek i czy godzi się trwać dalej przy nim upornie?

Na obie części tego pytania odpowiada autor przecząco; widzi bowiem w utrzymywaniu odrębnych władz autonomicznych nietylko obarczenie ludności dotkliwemi ciężarami, lecz dopatruje w istnieniu tych władz przyczyny, iż nasza administracja, przestawszy być jednolitą, straciła znamienne cechy dobrego rządu, bo utraciła energję i doraźność w przeprowadzaniu swoich zarządzeń.

Autor przyznaje wprawdzie, że zaprowadzając odrębne władze autonomiczne, społeczeństwo nasze dało przez to wyraz przeszłością uzasadnionej nieufności do władz rządowych, które przedstawiały żywioł krajowi wrogi, o jego interesa niedbający i mający wyłącznie na celu wynarodowienie i zubożenie mieszkańców; ale na dowód, że ten motyw dzisiaj nie ma już znaczenia, podnosi z całą słusznością, że obecnie, „kiedy wszystkie władze niepochodzące z wyborów, są bez wyjątku i z zasady w ręku krajowców, będących z krwi i kości, z usposobień, z poglądów i aspiracyj politycznych członkami społeczeństwa krajowego“, nie można tych władz poczytywać za obce i odmawiać im ani nazwy ani znaczenia władz krajowych.

Już więc to skłania autora do nazwania naszego dualizmu administracyjnego „anormalnym stanem, dla interesu ogólnokrajowego bezpożytecznym, a nawet — z wielu względów — szkodliwym“.

Twierdzenie to popiera autor dowodem, że zadania przekazane władzom pochodzącym z wyborów nie dadzą się ściśle i dokładnie oddzielić od zadań poruczonych władzom urzędującym na mocy nominacji rządowej, bo jedne i drugie ogarniają codzienne stosunki życiowe, tworzące w rzeczywistości nierozdzielną całość. „Dualizm władz musi przeto ujemnie wpływać na jednostajność w ocenianiu tych stosunków, na pospiech w działaniu i na energję w administracji“; sama bowiem natura rzeczy czyni koniecznym współudział władz rządowych w każdej ważniejszej, choć do dziedziny samorządu należącej sprawie.

Taki stan rzeczy może łatwo wywoływać konflikta między władzami rządowemi a samorządowemi, musi zaś wytwarzać między niemi współzawodnictwo bezpożyteczne a często szkodliwe dla biegu spraw i interesów. „Pod względem etycznym dualizm władz oddziaływa również ujemnie“, obałamuca umysły o słabszej inteligencji widokiem równorzędnych władz, nasuwa wątpliwość czy działanie ich jest równie sprawiedliwe i sumienne; wreszcie w oczach szerszej publiczności zmniejsza pojęcie o znaczeniu, sile i powadze rządu, któreto pojęcie w interesie porządku społecznego i prawdziwej wolności raczej wzmacniać niż osłabiać należy.

Autor rozbiera dalej krytycznie praktyczną wartość i znaczenie odrębnych władz, wprowadzonych dla załatwiania spraw z dziedziny samorządu i wypowiada przekonanie, że tylko pod wrażeniem optycznego złudzenia można było mniemać kiedykolwiek, że Wydział krajowy — nieposiadający prawa egzekutywy a wedle ordynacji wyborczej niemogący być jednolitym — może stać się rządem i władzą administracyjną zwierzchniczą w sprawach samorządu, a pod nim Wydziały powiatowe, pozbawione również władzy wykonawczej, skazane (z powodu bezpłatności piastowanych posad) na ofiarność, dobrą wolę, a nawet na poświęcenie się kilkuset osób, zdołają skutecznie i energicznie spełniać powierzone im czynności.

W każdej kreacji politycznej — powiada autor — połączenie jednolitością poglądów i przekonań tych, którzy wchodzą do jej składu jest pierwszym warunkiem i główną podstawą, bez której sama nazwa nie wytwarza jeszcze władzy i nie dozwala poczytywać jej za rząd.

Taką jednolitość przekonań i poglądów dostrzega się we wszystkich politycznych kreacjach każdego kraju. W monarchjach absolutnych gdzie ministrów dobiera sobie monarcha wedle własnej woli, i w monarchjach konstytucyjnych, gdzie władza rządząca i administrująca musi pozostawać w harmonji z każdoczesną większością parlamentarną, jako jej emanacja. Zawsze bowiem korona powołuje jednego męża stanu do zaproponowania gabinetu, a ten dobiera sobie współpracowników z tego samego obozu zasad i przekonań.

Zasadę zapewnienia tej jednolitości Wydziałowi krajowemu przeoczono w statucie krajowym, a nawet przeciwnie, przez tryb wyborów, zapewniono mu różnorodność zdań i poglądów, więc „stworzono instytucję, pojęciu o wszelkim rządzie i wszelkiej władzy najzupełniej przeciwną“.

Wobec tego czyż może być mowa — pyta autor — o jakim donioślejszym programie działalności, nakreślonym z góry przez Wydział krajowy w kierunku politycznym, społecznym, ekonomicznym, a chociażby administracyjnym? — W dalszych rozdziałach swej rozprawy dowodzi, że zawsze (od czasu ery autonomicznej) odczuwać się dawała ta bezprogramowość w pracach Wydziału krajowego, a jeżeli się wyłaniał program w pewnych odrębnych działach życia publicznego, to Wydział jako korporacja był mu zaledwie chrzestnym ojcem, gdyż i wtedy taki program zawdzięczał swoje istnienie nie całemu Wydziałowi, lecz temu lub owemu energicznemu mężowi, który w nim zasiadał i zdanie swoje umiał przeforsować.

Brak jednolitości przekonań i poglądów uwydatnił się w stanowisku jakie zajął Wydział krajowy wobec Sejmu. Nie był bowiem nigdy regulatorem biegu spraw, bacznym na utrzymywanie harmonji między potrzebami samorządu a możnością czynienia im zadość w danej chwili, i powstrzymującym społeczeństwo, ilekroć ono w jednym lub drugim kierunku zamierzało iść bądź za szybko bądź za daleko.

W skutek tej bierności Wydziału, Sejm nie widząc w swoim organie wykonawczym tego regulatora czynności ustawodawczych, jakim w każdym dobrze zorganizowanym ustroju państwowym jest rząd, stał się wszechwładnym w sprawach, niewymagających dalszego zatwierdzania jego uchwał, a korzystając z biernej roli Wydziału objął sam administrację spraw z dziedziny samorządu.

Uwydatnia się to głównie przy każdorazowem uchwaleniu budżetu krajowego — powiada autor — i wykazuje, że właśnie tu odczuwa się brak tego gospodarza, „stojącego na czujnej straży, aby potrzeby państwa szły w harmonji z możnością pokrywania ich przez mieszkańców“.

Obowiązek ten, z samej natury rzeczy, powinienby spadać na Wydział krajowy. On przeto, jak każdy rząd, winien jest stać na straży, aby preliminowane wydatki szły równym krokiem z możnością ich pokrycia, bronić pozycji wydatków i nakładów, uznanych przez niego za konieczne i niezbędne, a przeciwiać się uchwalaniu zbędnych lub mniej pilnych.

Tego obowiązku nie spełnia jednak Wydział. Przedkłada on wprawdzie Sejmowi projekt budżetu przez siebie ułożony, lecz w rozprawie budżetowej zachowuje bierną postawę w obec wniosków i uchwał, pociągających kraj do wydatków, w projekcie tym nie przewidzianych; nie zwraca uwagi Sejmu na całość potrzeb i zadań oczekujących załatwienia i „każdą uchwałę, chociaż by miała ona powodować miljonowe wydatki, przyjmuje z jednaką pogodą umysłu“, a „porzuca tę bierną postawę tylko wtedy, ilekroć jest mowa o zmniejszeniu liczby jego urzędników, lub o nieprzyjęciu jego wniosków, dążących do jej powiększenia“.

Następstwem tego stosunku Wydziału do Sejmu jest to, że budżet krajowy nie regulowany przez władzę wykonawczą, rosnąc corocznie, wymaga powiększenia sumy ciężarów nakładanych na społeczeństwo, bądź w formie podwyższonych dodatków do podatków, bądź w formie zaciąganych przez kraj pożyczek.

Wina tego spada wyłącznie na wadliwość formy, w jakiej zamorząd Galicji wprowadzono w życie, usuwając tę dziedzinę spraw społecznych z pod wpływu władz rządowych. Wszelkie więc zarzuty przeciw administracji, nie dość energicznie przez Wydział prowadzonej, są wysyłane pod mylnym adresem, bo wina tego leży w statucie krajowym, który tak unormował atrybucje Marszałka i Wydziału krajowego, „iż mają oni pozory władzy, lecz po rzeczywistą władzę sięgnąć nie mogli“.

W dalszych rozdziałach przechodzi autor do niższego szczebla w naszej hierarchji autonomicznej, do Rad powiatowych i wyszłych z ich łona Wydziałów.

„Zaprzeczeniu nie podlega — powiada autor — że działalność Rad powiatowych, ilekroć są zwoływane w celu wydawania uchwał i decyzji, jest odpowiednią temu celowi, w jakim zostały utworzone“. Na dowód tego przytacza p. Wrotnowski, że w rozprawach nad każdym przedmiotem przychodzącym na porządek dzienny widać „znajomość stosunków w powiecie, trzeźwość poglądów na jego potrzeby i na jego możność“, a przeto każda uchwała „dozwala liczyć na praktyczny rezultat“.

Mimo tego nie widzi autor konieczności zwoływania Rad na częste posiedzenia, bo wydaje mu się, że wystarczy potrzebom miejscowym odbywanie posiedzeń raz na pół roku lub co najwyżej raz na kwartał.

Razi go również instytucja Wydziałów powiatowych, które mają być organami, wprowadzającemi w wykonanie uchwały Rad powiatowych i widzi w tem nawet pewną nielogiczność ustawodawczą, aby Wydział miał szerszy zakres działalności od korporacji, z której wyszedł. Tej nielogiczności dopatruje autor w ustawie o reprezentacjach powiatowych, która w § 20 orzeka, iż Radzie powiatowej „nie przysłuża władza wykonawcza“, a w §. 31 mówi o organie, który ma wykonywać uchwały rady.

Genezys tej nielogiczności kładzie autor na karb tego, iż na wzór dualizmu w najwyższych władzach krajowych chciano wprowadzić podobny dualizm w powiatach i utworzono Wydziały, „mające zewnętrzne pozory powiatowej władzy administracyjnej, bez tych jednakże atrybucyj, które mogłyby dopiero z nich uczynić takie władze“.

W chęci stworzenia w powiatach podobizn krajowej władzy autonomicznej, ustawa poszła nawet tak daleko, iż zachowano ten sam tryb wyboru członków do Wydziałów powiatowych, t. j. kurjami, jaki ustawa krajowa przepisała przy wyborze członków Wydziału krajowego.

I w nich przeto nie może być mowy o jednolitości zasad i przekonań co jednakowo mniej wadzi w instytucjach administracyjnych niższego rzędu, bo w nich ściślej łączy obok siebie urzędujących wspólność i znajomość potrzeb miejscowych.

To wystarczałoby do wypełnienia przyjętych obowiązków, lecz staje temu na zawadzie inna przeszkoda, a nią jest trudność lub prawie niemożebność znalezienia 518 ludzi dla 74 Wydziałów powiatowych, którzyby porzucając lub chociażby zaniedbując swoje właściwe zajęcia, potrafili i chcieli poświęcić urzędowaniu swoję pracę i swój czas.

Jest to tem trudniejszem, jeśli się zważy, że prawie jest niemożebnem a nawet nie byłoby trafnem, dobierać prezesów i członków Wydziałów powiatowych, z pomiędzy ludzi osiadłych w urzędowej siedzibie każdego Wydziału, i że przeto prezesowie i członkowie Wydziałów mieszkając częstokroć w znacznem oddaleniu od siedziby swojego urzędowania, zmuszeni są ponosić znaczne koszta czasu i pieniędzy na przejażdżki do miasta powiatowego.

Ustawa o reprezentacjach powiatowych stwarzając bezpłatne posady prezesów i członków Wydziałów powiatowych przyznała im wprawdzie zwrot „rzeczywistych“ wydatków poniesionych przy spełnianiu funkcji urzędowych, lecz nie uwzględniła potrzeby wynagrodzenia im straconego czasu i strat, na które są narażeni, odrywając się od swoich zawodowych zatrudnień.

„To zatem — twierdzi autor — jest przyczyną, że posiedzenia Wydziałów nie odbywają się tak często i w takim komplecie, jakby tego wymagało energiczne prowadzenie administracji powiatowej, a już o jakiej bądź ciągłości pracy nie może tu być mowy.“

W takich więc warunkach działalność Wydziałów musi być sporadyczną i dyletancką, a właśnie ta sporadyczność i dyletantyzm stanowią antytezę każdej dobrej administracji. Dalszem zaś następstwem i wynikiem tych warunków jest to, „że sprawy samorządu powiatowego są za zwyczaj w ręku sekratarza Rady powiatowej, stale zajętego czynnościami urzędowemi Wydziału, że przeto nie Wydział ale sekretarz wprowadza w wykonanie uchwały Rady“ i staje się alfą i omegą samorządu powiatowego, bo „bez niego ustałaby nawet ta działalność Wydziałów powiatowych, na jaką obecnie patrzymy.“

„Niepodobna więc — powiada autor — poczytywać za szczęśliwą takiej kreacji, która pozostawiła na uboczu przyrząd najodpowiedniejszy i już istniejący w każdem mieście powiatowem, zamiast przyrząd ten spożytkować dla organizmu, mającego administrować dziedziną samorządu,“

Pod tym „przyrządem“ rozumie autor rządowe władze powiatowe, t. j. starostwa, i twierdzi, że „ani pod względem kwalifikacji naukowych, ani pod względem moralnych rękojmi, działalność starostw przy wykonywaniu uchwał Rad powiatowych nie stoi niżej od działalności ich sekretarzy“, a „wyższe wykształcenie naukowe, rutyna administracyjna, wydatniejsze stanowisko w hierarchji urzędniczej, zaufanie centralnej władzy krajowej i wreszcie odpowiedzialność ich przed tą władzą, nadawałyby starostom tę powagę, która wzbudzając poszanowanie mieszkańców, samą administację ułatwia.“

Wobec tego — mniema autor — zasada samorządu nie wymagała niczego więcej, jak czujnej kontroli i ciągłego wpływu społeczeństwa na działalność starostów, „najmniej zaś mogła wymagać zaprowadzenia kosztownego dualizmu władz administracyjnych w każdym powiecie.“

Na tym punkcie skończywszy krytyczną część swojej broszury, przechodzi autor w końcowych jej rozdziałach do stawiania pozytywnych wniosków ku takiej reformie administracji kraju, aby nie ogołacając społeczeństwa z przyznanego mu prawa samorządu, usunąć dualizm władz administracyjnych. Tu za punkt podstawowy wziął autor ów projekt reorganizacji władz administracyjnych, ogłoszony w r. 1871 w broszurze p. t. „Zarys“ a będący wynikiem narad grupy mężów, ożywionych miłością kraju, którzy zebrawszy się w Krakowie w celu poufnego w tym przedmiocie porozumienia, po przeprowadzeniu szczegółowej dyskusji nad organizacją rządu krajowego i administracji zaprojektowali główne podstawy tej reformy. Autor z uznaniem wszystkich jego zalet omawia ten projekt i przypomina, że w nim żądano zniesienia Wydziału krajowego i Wydziałów powiatowych, a przelania ich autonomicznych atrybucyj na krajową władzę rządową i podległe jej starostwa, lecz żądano zarazem wprowadzenia do tych rządowych władz takich zmian, aby społeczeństwo krajowe pozostając przy pełni praw, wynikających z zasady samorządu, a więc przy prawie głosu i decyzji w sprawach do dziedziny samorządu zaliczonych, otrzymało przez swoich wysłanników do władzy krajowej i do starostw powiatowych nietylko narzędzia do wykonywania rzeczywistej kontroli nad zawiadowaniem tych spraw, lecz za ich pomocą sięgało dalej i głębiej w ten zakres działania władz administracyjnych, który dotąd rząd zastrzegł dla siebie wyłącznie.

Projekt autora „Zarysu“ żądał zatem przeistoczenia namiestnictwa w „rząd krajowy“ z namiestnikiem i radą namiestniczą na czele, wprowadzał do tego ustroju stałych delegatów kraju, przez Sejm wybranych a przez Koronę zatwierdzonych, i dawał przeto rządzonemu społeczeństwu nie pozorną ale rzeczywistą, do dna rzeczy sięgającą kontrolę administracji krajowej.

Zarazem przekazywał projekt agendy Wydziałów powiatowych starostwom, dodawał do ich boku delegatów Rad powiatowych i przetwarzał wreszcie Sejm i Rady powiatowe w ciała ustawodawcze, jakiemi z natury rzeczy być powinny, bo odejmował im atrybucje administracyjne, które wchodzą dziś w zakres działalności tych ciał reprezentacyjnych.

Słowem projekt ów całą władzę wykonawczą skupiał w jednej ręce, drugiej zaś pozostawiał dziedzinę ustawodawczą i prawo konstytucyjnej kontroli nad tą władzą.

Autor widzi tedy w idei wprowadzenia w organizm administracyjny dwóch czynników — wybieralnego i mianowanego — wiele stron dodatnich, i wyraża nadzieję, iż wzajemne a bezustanne oddziaływanie jednego czynnika na drugi stanie się ciągłym bodźcem, aby sprawować rządy jedynie na pożytek i dla dobra kraju i że tak pojmowany obowiązek służby publicznej powiększy tylko urok władzy w oczach społeczeństwa, wyrobi dla niej chętny posłuch i ułatwi w wysokim stopniu organom administracyjnym wykonywanie ich zakresu działania.

Wreszcie powiada autor, nie bez pozoru słuszności, że szlachetne współzawodnictwo między jednym i drugim z tych czynników usunie obawę możliwego między niemi antagonizmu i starć, zawsze szkodliwych dla ogólnego interesu kraju.

Uznawszy przeto za swoję podstawową myśl przyszłej organizacji administracyjnej, jak ją naszkicował autor broszury p. t. „Zarys,“ p. A. Wrotnowski końcowe rozdziały swojej broszurki zapełnił dowodami, iż obecny system dualistyczny bez jednolitości poglądów i przekonań w Wydziale krajowym i w Wydziałach powiatowych, bez przyznania tym rzekomo wykonawczym organom mocy egzekwowania swoich zarządzeń, jest tylko karykaturą władzy administracyjnej, a nie dając społeczeństwu spodziewanych korzyści, lecz uciskając ludność podatkami na utrzymanie krajowej centralnej i siedemdziesięciu kilku powiatowych urzędów autonomicznych — dziś po przemianie władz rządowych na krajowe z krwi i kości, stał się anomalją.

Wyjątkowy ten stosunek dwóch pozornie równorzędnych władz w kraju i po powiatach, stosunek dający jednej z nich kosztowny blichtr istotnej władzy bez esencjonalnych jej znamion, a hamujący prawidłową, sprężystą i świadomą swych celów działalność drugiej — dziś w obec zasadniczej zmiany w położeniu politycznem Galicji do monarchji, nie jest dalej — wedle zdania autora — do utrzymania, a zmieniony przez scentralizowanie władzy administracyjnej w ręku organów rządowych i przez dodanie im do boku kontroli z łona rządzonych w prawidłowo funkcjonującą maszynę administracyjną, nie uszczupli wcale nabytych przez kraj praw autonomicznych, nie odejmie społeczeństwu przysługującego mu współudziału w administracji, nie zwichnie wytyczonego od czasów autonomicznej ery naszego kierunku politycznego, kulturnego i ekonomicznego, ale przeciwnie, zwalniając społeczeństwo od nadmiernych a bezcelowych ofiar, da mu w zamian za zabawkę w rząd — ideał dobrego rządu.

Dążyć ku takiej dla naszego kraju zbawiennej reformie administracyjnej i wedle sił torować jej drogę uważał p. A. Wrotnowski za obowiązek każdego męża stanu, więc temu to poczuciu dając folgę, obdarzył nas rozprawą p. n. „Autonomja Galicji i jej samorząd,“ którą zalecamy szczerze do bezstronnego studjum przeciwnikom i zwolennikom naszego ustroju administracyjnego.

T. Ł.

Kronika.

Lwów, dnia 19 lipca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły rz. kat. komitetowi parafialnemu w Kukizowie, w powiecie lwowskim, na budowę kościoła, zapomogi w kwocie 100 zł.

Z Uniwersytetu. P. Jan Maksymiljan Pawlikowski, rodem z Łysowód na Podolu, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora filozofji.

P. Mieczysław Mniszek, marszałek żółkiewskiej Rady powiatowej, złożył swój urząd z przyczyny licznych zajęć urzędowych. W miejsce p. Mniszka wybrano marszałkiem p. Stanisława Starzeńskiego z Derewni.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Rudkach, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 30 sierpnia b. r.

Nowe urzędy podatkowe w Czarnym Dunajcu i w Wiśniczu, rozpoczną swe czynności z dniem 1 listopada b. r.

Nowy a praktyczny zwyczaj zaprowadzono na dworcu kolejowym na Podzamczu. Oto dorożkom nie wolno podjeżdżać pod portal dworca, aby zabrać podróżnych i ich pakunki, lecz chociażby w deszcz ulewny — jak n. p. wczoraj wieczorem — podróżni muszą z narażeniem się na zmoknięcie i przemoczenie nóg, przebiegać kilkanaście kroków od portalu, aby dostać się do dorożki. Najbiedniejszemi w obec tego sprytnego zarządzenia są kobiety i ich zarzutki, kapelusze, parasolki, moknące w ulewnym deszczu, chociaż i nam mężczyznom, obeszłoby się bez tych prysznicowskich tuszów zachmurzonego nieba.

Pomnik Mickiewicza. Wiadomość o wykończeniu modelu pomnika Mickiewicza przez artystę-rzeźbiarza p. Rygiera, podana przez nas onegdaj, potrzebuje pewnego uzupełnienia. Dowiadujemy się bowiem z Krakowa, że komisja wskazała pewne zmiany w modelu, a komitet nie zawarł jeszcze umowy z artystą. Posiedzenie komitetu odbędzie się prawdopodobnie dopiero w sobotę i wtedy dopiero sprawa pomnikowa będzie — jak się zdaje — we wskazanym poprzednio kierunku załatwioną.

Zmarli. Z Krakowa donoszą, że zmarła tam hr. Marja Gabrjela Kalnoky v. Köröspatak, z domu hr. Mensdorf Pouilly-Dietrichstein, dama orderu krzyża gwieździstego, żona hr. Hugona Kalnoky'ego, barona na Köröspatak, podkomorzego, podpułkownika II pułku ułanów imienia cara Aleksandra — brata ministra spraw zewnętrznych. Zmarła liczyła zaledwie 31 rok życia. Cios ten, spadający nagle i niespodziewanie, dotknął dwie znakomite i zacne w monarchji rodziny najcięższą żałobą.

Posiedzenie Rady miejskiej odbyło się wczoraj pod przewodnictwem wiceprezydenta dr. Marchwickiego. Przewodniczący zawiadomił radę, że prezydent p. Mochnacki wyjechał za 2-miesięcznym urlopem.

Radny p. Gołąb przedłożył radzie wniosek nagłący bezzwłocznego przystąpienia do restauracji kościoła Marji Magdaleny. Koszta tej restauracji obliczone są na 10.000 zł. Kwota 5.000 zł. wstawiona już na ten cel w budżet na rok bieżący, resztę zaś t. j. 5.000 zł. uzyskać można z ceny kupna, jaką otrzymał Magistrat za grunt miejski przy placu Smolki i ulicy Kościuszki przedsiębiorcom Heschelesom sprzedany.

Rada przychyliła się do tego wniosku i uchwaliła rozpocząć bezzwłocznie budowę.

Radny p. Kędzierski przedłożył plan regulacji ulic i placów miasta Lwowa. Plan ten jest bardzo obszerny, i wedle niego niemniej jak 150 domów ulegnie przebudowaniu. Regulacja ulic przedstawiona tu ma być głównie w celu poprawienia zdrowotności w mieście i celem upiększenia go. Plan ten wypracowany został skutkiem wezwania rządu wykazania tych parcel i domów, które przeznaczone są na cele regulacyjne. Rząd bowiem przyrzekł celem ułatwienia przeprowadzenia tej regulacji zwolnić domy nowo wybudować i przebudować mające na 25 do 30 lat od podatków rządowych, nadto Sejm uwolni je od dodatków krajowych a gmina od dodatku czynszowego. Ostatecznem złożeniem planu regulacji zająć się ma komisja wybrana z łona rady miejskiej w porozumieniu z delegatami Namiestnictwa i Wydziału krajowego.

Rada przyjęła przedłożony plan regulacji i wybrała do tej komisji pp. Zacharjewicza, Janowskiego, Kędzierskiego, Ruszkowskiego, Strojnowskiego, Piepesa i Niemczynowskiego.

W końcu załatwiono jeszcze kilka drobniejszych spraw i udzielono kilku radnym dłuższe urlopy i na tem porządek dzienny wyczerpano.

Pokrewne duchy. Wspominaliśmy już o broszurze pod tytułem „Głos z ludu w kwestji polskiej“, wydanej w Warszawie kosztem Błogosławionego Towarzystwa. Okazuje się teraz, że nietylko w Warszawie pojawiają się takie dzieła, ale oto i we Lwowie są pokrewne duchy autora owej broszury.

Nadesłano nam dziś ostatni (Nr. 8) numer czasopisma *Przyjaciel ludu*, wychodzącego pod redakcją niejakiego Jana Mittiga, a w tym numerze, oprócz kilku paszkwilów na szlachtę i kilku artykułów bolejących mocno nad tem, że „tak zacnego człowieka“, jak Rewakowicza nie wybrano do Sejmu, jest artykuł pod tytułem „Poradnik dla Czytelń“, w którym omawiając wydaną przez „Macierz“ *Pieśń o ziemi naszej* Wincentego Pola pisze o niej między innemi co następuje:

„Lecz przypatrzmy się w porządku całej „Pieśni“ Wincentego Pola. Chce w niej autor obejrzeć całą ziemię polską, a właściwie wszystkie te kraje, które kiedyś wchodziły w skład rzeczypospolitej polskiej. Dziś się to może niejednemu dziwnem wydać, jakiem prawem „Pieśń o ziemi naszej“ zalicza do Polski i Żmudź i Litwę i Wołyń i Ukrainę i Podole i Ruś czerwoną i jakiem prawem Łotyszów, Litwinów, Białorusów i Rusinów nazywa **Polakami**. Otóż powiedzieć tu potrzeba, że w owym czasie, kiedy pisaną była „Pieśń o ziemi naszej“ narodowość liczono nie według ludu, ale przeważnie według szlachty, a więc z tego powodu, że na Litwie, Żmudzi, Wołyniu, Ukrainie i Podolu szlachta przeważnie była polską, autor mógł te kraje zaliczyć do Polski..... Szkoda więc, że „Macierz“ nie dodała nieco dokładniejszej przedmowy o tym czasie, kiedy „Pieśń“ była napisana, i o treści tej „Pieśni“. Bo treść ta w wielu względach nie może nas zadowolnić i daje fałszywe wyobrażenie o tych krajach i ludziach, o których mówi, a to trzeba było w przedmowie zaznaczyć.“

Więc tak jak po kierunku Romanowiczów i Rewakowiczów, doszliśmy do tego, że w patrjotycznym Lwowie wychodzą pisma głoszące w polskim języku to samo, co Katków i *Nowoje Wremia*!

Piękny plon zbieramy z radykalizmu, zasianego przez pp. tromtadratów, piękne następstwa wiecu miast i całej tej zbrodniczej akcji, która poważyła się dla osobistych widoków poszczuć nasz lud na dwory!

Studenci czescy silnie agitowali przy ostatnich wyborach sejmowych na korzyść młodoczeskich kandydatów. Agitacja ta nie wyszła im jednak na dobre, gdyż, jak donosi dziennik *Narodni Listy* profesorowie czeskiego uniwersytetu dr. Talisz i dr. Stupecky, odmówili tym wszystkim studentom, którzy brali udział w agitacji wyborczej, podpisu swego na indeksie. To oznacza, tyle, co utratę półrocza, gdyż będą musieli raz jeszcze słuchać tych przedmiotów, które od profesorów wykładają.

Telefon między Pragą a Wiedniem. Budowę tej ważnej linji rozpoczęto z początkiem bieżącego tygodnia. Dzienniki praskie, staroczeskie, dodają szyderczą uwagę, że niebawem wyborcy będą mogli braciom Gregrom przez telefon przesyłać pas obelg na Riegera, jeżeli tym dwom herosom zabraknie owych, tak obficie dotąd zużywanych materjałów.

Zamach na cesarza brazylijskiego. Z Rio de-Janeiro telegrafują, że do cesarza brazylijskiego, w chwili gdy wychodził z teatru, strzelono z rewolweru. Cesarz pozostał nietkniętym. Sprawca zamachu jest Portugalczykiem.

Sprytny wójt. W jednej gminie przy przeprowadzaniu nowej linji, zajęty tem geometra, jak to zwykle bywa, wytykał linję za pomocą kołków wbijanych w ziemię. Ukończywszy robotę w sobotę na wieczorem, zwrócił się do miejscowego wójta z zaleceniem pilnowania wytkniętej linji, obawiał się bowiem, aby przez niedzielę nie przyszło komu do głowy powyciągać kołków. Wójt przyrzekł strzec ich jak oka w głowie, jakież jednak było zdziwienie geometry, gdy rano w poniedziałek, ani jednego na linji nie zastał. Wszystkie kołki dla pewności zabrano z rozkazu wójta i zamknięto szczelnie w zabudowaniach gminnych.

Z Tarnopola nam piszą: Dnia 15 b. m. rano o godz. 4 min. 25 przywiózł ze Lwowa pociąg kolei do Tarnopola zwłoki śp. Joanny z Korytowskich hr. Baworowskiej, którym to pociągiem przyjechali również, syn i synowa zmarłej Władysławowie hr. Baworowscy i najbliższa rodzina. Na dworcu kolei przyjęli kondukt p. S. Juchnowicz, sekretarz hr. Baworowskiego i p. J. Dobiasz, dyrektor jego lasów. Z dworca kolei udał się kondukt zaraz do Ostrowa, gdzie w grobowcu familijnym zwłoki złożono. Na drugi dzień t. j. 16 rano o godz. 11 odbyło się nabożeństwo i egzekwie za duszę zmarłej w nowo wybudowanej cerkwi — przyczem zauważaliśmy pięknie przystrojony katafalk wieńcami od rodziny, girlandami i grupami pięknych egzotycznych kwiatów. Po nabożeństwie udał się cały liczny orszak pogrzebowy składający się z księży prawie ze wszystkich dóbr hr. Baworowskich, rodziny, krewnych, sąsiadów i znajomych zmarłej, do kaplicy na cmentarzu również pięknie przystrojonej, gdzie przy grobowcu jeszcze odprawiono żałobne ceremonje. Z obecnych zauważaliśmy oprócz wszystkich Baworowskich, kilka rodzin hr. Sarzeńskich, hr. Borkowskich, Korytowskich, Serwatowskich jak i wielu urzędników z Tarnopola a między niemi prezydenta sądu obwod. dra Okrzyńskiego, dr. Glogera, prezydenta Koźmińskiego i innych. Po skończonej ceremonji całe towarzystwo zaproszone przez gospodarza udało się powozami do pałacu na śniadanie, po którem około godziny 3 po południu wszyscy się rozjechali.

Z Rzeszowa nam piszą:

Wybór dra Wiktora Zbyszewskiego posłem naszego miasta do Sejmu krajowego jest świetnem zwycięstwem—tutejszej partji żydowskiej. Dzięki energji, zabiegliwości jej i argumentom wszelkiego rodzaju, Izraelici umieli trafić do umysłów całej falangi nieinteligentnych mas wyborców, przeważnie takie wyznania mojżeszowego, ostała się kandydatura dra Zbyszewskiego przeciw kandydaturze dra Alojzego Rybickiego, dotychczasowego naszego posła.

Mimo tak smutnego wyniku wyborów tryumf moralny z walki wyborczej odniósł dr. Rybicki, bo po jego stronie stała cała inteligencja chrześcijańska naszego miasta i on byłby niewątpliwie wyszedł z urny wyborczej, gdyby nie pewien rodzaj opieszałości właśnie ze strony zwolenników dra Rybickiego, którzy ufni w zwycięstwo dobrej swej sprawy nie opatrzyli się zawczasu przeciw machinacjom strony przeciwnej.

Zapewne, że poniekąd na usprawiedliwienie jej możnaby wziąć w rachubę to, że dr. Zbyszewski sam z góry oświadczył, że kandydować nie myśli, że mandatu nie przyjmie, a co więcej: na zgromadzeniu przedwyborczem zrzekł się wyboru, prosząc gorąco swych zwolenników, żeby głosy swe oddali drowi Rybickiemu.

Dopiero po niewczasie opatrzono się, że było to także manewr wyborczy — przyznać należy, że bardzo zręczny — który godnie stanął obok próby rozstrzelenia głosów i innych machinacyj przez stronnictwo izraelickie używanych.

Cała ta komedja z zrzekaniem się kandydatury miała na celu tylko podniesienie kandydata w oczach naiwnych wyborców, i rzeczywiście cel zamierzony został osiągnięty. Dr. Zbyszewski, który w roku 1870 upadł w Rzeszowie w obec kandydatury dr. Euzebiusza Czerkawskiego, i który od tego czasu nie mógł w żaden sposób dostać się do Sejmu, chociaż kandydował po kolei w następnych kadencjach i we Lwowie i w Kołomyi i jeszcze raz w Rzeszowie, nareszcie teraz przedstawiwszy się w roli kandydata któremu lud wbrew jego woli mandat koniecznie narzucił, został wybrany.

Wyszedłszy z urny, dr. Zbyszewski mimo poprzednich solennych zrzeczeń się, przyjął mandat i z miłą chęcią przyjmował też wszelkie hałaśliwe owacje, które mu rozentuzjazmowana zwycięztwem swojem klika żydowska wyprawiła. My się entuzjazmowi temu wcale nie dziwimy, wszak było w tych owacjach obok radości z dokonanego wyboru także sporo uznania dla dra Zbyszewskiego jako dyrektora smutnej pamięci banku włościańskiego.. Owacje te wypadły bardzo ładnie. Naprzód trzechkrotny wystrzał z moździerzy zwiastował miastu ukończenie wyborów i wynik głosowania. Na 432 głosujących otrzymał dr. Zbyszewski 272 głosy, zaś dr. Rybicki 160 głosów. Równocześnie zjawiła się przed ratuszem kapela, a do ratusza wpadł tłum chałaciastych wyborców z gratulacjami dla swego wybrańca. Wznoszono dużo wiwatów, tak gromkich że nawet nie można było dosłyszeć co mówił poseł w odpowiedzi na te powinszowania. Po odegraniu serenady wyszedł poseł z ratusza i w otoczeniu licznej rzeszy braci naszych mojżeszowego wyznania udał się do swego mieszkania. Na wieży ratuszowej powiewała chorągiew o barwach miasta. Na wieczór „grono wyborców“ urządziło dr. Zbyszewskiemu pochód z pochodniami. Z zapadnięciem zmroku tłum żydowskich niedorostków zaopatrzonych w gorejące lampiony wysunął się z ulicy Warszawskiej i z muzyką na czele posunął przed mieszkanie posła. Za muzyką niesiono transparent z napisem: „Niech żyje postęp! nasz poseł dr. Wiktor Zbyszewski niech żyje!“ Pochód zamykała miejska straż pożarna, która w uroczystości na cześć burmistrza miasta musiała także wziąć udział. Podczas całej drogi wiwatowano, a entuzjazm doszedł do zenitu w chwili, kiedy gorąco upragniony przez naród poseł i b. dyrektor banku włościańskiego ukazał się na balkonie i dziękował ludowi.

Inteligencja tutejsza chrześciańska odniosła przy tym wyborze smutną naukę — z której oby w przyszłości skorzystała!

Z Krynicy piszą nam dnia 17 b. m:

Studenci krakowskiego wydziału medycznego, zwiedzający pod kierunkiem prof dr. Korczyńskiego nasze zdrojowiska, przybyli dziś do Krynicy. Rozmieszczono ich jak się dało — i wszystkie kąty odrazu się zapełniły tymi dziarskimi chłopakami. Przybyli tu oni oczywiście dla poznania lekarskiego znaczenia tutejszych wód i tutejszych urządzeń balneologicznych. Nadto, mają zdrowe żołądki i tęgie apetyty, podniecone marszem po górach i jarach. Stąd dla Krynicy wysnuły się dwa obowiązki względem tych gości: pierwszy poznajomić ich z zakładem, do którego z czasem będą wysyłali chorych — i drugi, nakarmić ich. Spełnienie pierwszego obowiązku leży w interesie samego zakładu, boć niechże ci adepci Eskulapa na sobie doświadczają jak wyglądają i jakie czynią wrażenie kąpiele błotne i gazowe, które będą musieli kiedyś ordynować. Obowiązek drugi, jak Polska Polską, zawsze był miłym przywilejem gospodarza domu. Ale gospodarzem i właścicielem Krynicy jest Prześwietny „Erar“, a ten mityczny pan robi to tylko, co przewidział w budżecie, w nim zaś nie ma ani słówka o tem, jak postąpić jeśliby profesorowi Korczyńskiemu podobało się ze studentami przybyć do Krynicy — i oto rezultat jest ten, że studenci mogą jeno popatrzeć na budynki zakładowe i, jeśli liczyli na gościnność pana „Erara“, to ponieść swój apetyt gdzieindziej. Prywatna składka zaradziła skutkowi niegościnności pana „Erara“, ale studenci niczego się nie nauczyli, nic nie widzieli, nie doświadczyli.

Kto temu winien? Nie ludzie, ale system. Tutejszy zarząd udawał się do dyrekcji Domen z prośbą o mały kredyt na przyjęcie studentów i o pozwolenie im spróbowania wszelkich kąpiel bezpłatnie. Dyrekcja Domen nic nie odpowiedziała, bo nie mogła gdyż o wydatkach, nieobjętych budżetem, rozstrzyga Ministerjum.

Tak każda najdrobniejsza sprawa idzie rzemiennym dyszlem, ciężko, marudnie, przez biura lwowskie i wiedeńskie, a tymczasem mija potrzeba tej sprawy, mija sezon. Stąd wiele niedogodności w Krynicy, która się tytułuje „pierwszem zdrojowiskiem polskiem“.

„Krakowska grupa“ lwowskich aktorów objęła w tym roku teatr tutejszy, złożyła kaucję 300 zł. i obowiązała się zacząć przedstawienia od 1 lipca. Spostrzegła się jednak w ostatniej chwili, że nie da sobie rady, bo za szczupłą jest, biblioteki i grosiwa nie ma. Więc rozpoczęła układy z panem Barączem, przeciw któremu na wiosnę urządziła zmowę. Rokowania dopiero teraz skończyły się pomyślnie i oto jutro ma się tu zjawić cała lwowska komedja. Oby jej tu szło jak najlepiej! — lecz nie dobre są widoki, bo z ośmiuset kilkudziesięciu kuracjuszów, żydów jest najmniej siedmiuset i to samych chałaciastych.

Zarząd zdrojowy, właściciele domów prywatnych, restauratorowie — w ogóle wszystek lud handlujący i żyjący z gości kąpielowych skarży się na wystawę paryską, która jakoby odciągnęła od Krynicy kongresowiaków, Litwinów i wołyniaków i t. d. Może tu więcej zawiniły naprawdę ciężkie czasy?

Ekscentryczność angielska. Twórca słynnej wieży paryskiej p. Eiffel, otrzymał w tych dniach od jednego z Anglików list ze szczególniejszą propozycją. Oto pewien syn Albionu pragnął wynająć na pewien czas mały gabinecik, mieszczący się u samego szczytu wieży, a służący obecnie za tymczasowe obserwatorjum meteorologiczne. W liście swym ekscentryczny Anglik nadmienił, iż ożeniwszy się właśnie przed paroma dniami, pragnąłby na tej niebywałej wysokości przepędzić wraz ze swoją lady miesiąc miodowy. Za „komorne“ ofiarował dwie gwineje na dzień. Naturalnie, jak łatwo się domyślić, p. Eiffel uśmiał się z tej propozycji i odrzucił ją niezwłocznie.

Nieprzyjaciel Prusaków. W Frankfurcie nad Menem zmarł bezdzietny miljoner, który rodzinie swej i służącym porobił znaczne zapisy. Przy każdym zapisie przecież było zastrzeżenie, że gdyby obdarowany poślubił, lub też obdarowana wyszła za mąż za Prusaka, wówczas traci darowiznę. Szpitale, które dostały legat, nie mają prawa za procenta od niego pielęgnować Prusaka; od jałmużny, rozdawanej w dzień śmierci testatora, również zostali wykluczeni *die Altpreussen*. Sądy musiały zatwierdzić testament.

Wybuchy wulkanu. W grupie wysp Liparyjskich, na wyspie Wulcano, powtarzają się od niejakiego czasu tak silne wybuchy wulkanu, jakich już dawno nie zauważano. Wieczorami widok przedstawia się wspaniały. Myrjady żarzących się kawałków lawy, wyrzucane z paszcz dwóch kraterów na 1800 stóp wysoko, spadają następnie na stoki góry i staczają się aż na dół do morza. Towarzyszy tym wybuchom grzmot silny tak, że w okolicznych miasteczkach trzęsą się okna i drzwi domów. Kratery wyrzucają na przemian lawę lub deszcz popiołu. Od czasu jak wulkan wyrzucać zaczął lawę ustały trzęsienia ziemi jakie się przedtem ciągle dawały uczuć. Między ludnością panuje wielkie przerażenie.

— Także towarzystwo. Nie ma to jak Ameryka; czego tam nie wymyślą! Oto donoszą z za Atlantyku, że w Chicago z kapitałem 25.000 dolarów zawiązano jedyne w swoim rodzaju towarzystwo t. zw. „egzekucyjne“. Towarzystwo to zamierza wziąć w ręce swoje spełnienie wyroków śmierci na przestępcach w całych Stanach Zjednoczonych i obiecuje akcjonarjuszom grubą dywidendę.

W restauracji.

Gość Nr. 1. Garson, otwórz okno, tu strasznie gorąco.

Garson. Służę panu. (Otwiera okno).

Gość Nr. 2. Garson, tu ciągnie okropnie, proszę zamknąć okno.

Garson. W tej chwili. (Zamyka okno).

Gość Nr. 1. Cóż u.... pocoś okno zamknął? Otwórz natychmiast.

Garson. W tej chwili. (Biegnie do gospodarza) Panie, co robić, jeden gość każe otwierać okno, drugi zamknąć.

Gospodarz. Zrób tak, jak życzy sobie ten gość który jeszcze nie jadł.

Uwaga.

Dyrektorowie teatrów są, jak powietrze: nie znoszą próżni.

Literatura i Sztuka.

* **Akademja umiejętności w Krakowie** ogłosiła świeżo drukiem (w wydaniu nader starannem) pięć tomów Biblioteki pisarzów polskich z złotego okresu literatury naszej. A mianowicie:

1. Marcina Kwiatkowskiego: Książeczki rozkoszne o poczciwem wychowaniu dziatek“ (1564) i „Wszystkiej liflanckiej ziemi opisanie (1567) wydał dr. Zygmunt Celichowski.

2. Marcina Bielskiego: „Satyry“ (1595) wydał dr. Władysław Wisłocki.

3. Wita Korczewskiego: „Rozmowy polskie łacińskim językiem przeplatane“ (1553) wydał Jan Karłowicz.

4. Szymona Szymonowicza: „Castus Joseph“ przekładania Stanisława Gosławskiego (1597) wydał Roman Zawiliński.

5. Nieznanego tłumacza: „Fortuny i cnoty różność w historji o niektórym młodzieńcu ukazana“ (1524) wydał Stanisław Ptaszycki.

Wydanie każdego z tych dzieł poprzedzone jest notatką biograficzną autora i opatrzone potrzebnemi wyjaśnieniami i słownikiem wyrazów dawniej używanych.

Część ekonomiczna.

= Bank dla krajów koronnych. Ministerstwo zatwierdziło uchwałę walnego zgromadzenia akcjonarjuszów w sprawie przemiany akcyj z waluty złotej na walutę papierową. W skutek tego po dopełnieniu wymaganych formalności prawnych z każdej akcji banku zostanie spłacona kwota 38 zł 50 ct., jako ażjo złota.

= Dyrekcja kolei państwowych uwiadamia, że na stacjach swoich w Wiedniu, Lincu, Salzburgu, Tryjeście, Pradze i Pilznie zaprowadziła telefoniczne awizowanie klientów o przybyciu dla nich przeznaczonych przesyłek frachtowych.

= Z Odesy odbieramy wiadomość, że w południowej Rosji panująca tam straszna posucha zupełnie wygubiła przenicę ozimą, a poszkodziła wszystkim innym płodom rolniczym z wyjątkiem kukurudzy, którą wyratowały spadłe w końcu czerwca obfite deszcze. W skutek tego podniosły się ceny na targu odeskim i ożywił handel zbożowy.

= Nowa pszenica z Banatu pojawiła się już na zbożowej giełdzie w Wiedniu. Kolor przesłanych próbek nie był zbyt złym, lecz jakość ziarna pozostawiała wiele do życzenia. Nadesłano stamtąd również próbki żyta wcale nie złe, więc sprzedawano nowe żyto onegdaj po 6 zł 32 do 6 zł 65 ct.

Wiedeń 17 lipca.

(Z) Słabsza tendencja, która przejawiła się dziś przy rozpoczęciu transakcji, ustępowała w miarę odbierania pomyślniejszych wiadomości z giełd sąsiednich, tak iż przy południowem zamknięciu giełdy w notowaniach prawie całego materjału objawiła się nieznaczna repryza. Przyczyną osłabienia tendencji z rana były wiadomości z Berlina o postępowaniu władzy rosyjskiej w upadłości pewnej rosyjskiej fabryki maszyn ze szkodą wierzycieli niemieckich, w czem widziała giełda berlińska odwet za wycieczki organów kanclerskich przeciw konwersji rosyjskich pożyczek. Wnet jednak przeszedł Berlin do porządku dziennego nad tą sprawą, bo więcej cieszyły go silna postawa i dobre kursa giełdy paryskiej.

Umocniło się więc zwyżkowo usposobienie w Berlinie i udzieliło się naszej giełdzie, która obok tego silnie podniecana była przez Paryż, który zakupywał na naszym targu w wielkich partjach akcje Länderbanku i Staatsbahny. Podniósł się więc ich kurs, a za ich przewodem poszły inne akcje bankowe i kolejowe, lecz pozostały na wczorajszem poziomie kredyty, a nawet spadły poniżej tego poziomu Nordbahny, Tramwaje i akcje żeglugi parowej na Dunaju. Renty trzymały się silnie, lecz mimo to spadła renta papierowa i srebrna o 10 ct. Dewizy i waluty chyliły się w dół, ruble poprawiły się.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 304·—, węgier. 318 —, anglob. 125 20, uniony 225 75, bankvereiny 106 40, länderbanki 230 60, ludwiki 191·25 czerniowiec. 236·—, renta papier. 83 95, srebrna 84 75, austrj. złota 109 75 papier. 99 75, węg. złota 100 30, papierowa 95 20.

Ruble 1·21¼ zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 19 lipca. Wedle wydanych dyspozycyj wyjedzie cesarz z wielkim orszakiem w dniu 10 sierpnia wieczór z Wiednia.

Podróż do Berlina odbywać będzie cesarz przez Drezno.

W dniu 11 sierpnia przed południem przybędzie cesarz do Drezna, złoży wizytę królowi saskiemu i odjedzie ztamtąd o godzinie 2 po południu, tego samego dnia zaś o godzinie 4 po południu przybędzie do Berlina i zabawi tam cztery dni.

W dniu 15 sierpnia przed południem wyjedzie cesarz z Berlina i powróci przez Passau do Ischl.

Wiedeń 19 lipca. *Polit. Corr.* zaprzecza doniesieniu z Belgradu, jakoby tam przybyć mieli oficerowie rosyjscy.

Powód do tych doniesień dało to, że młodzież serbska, odbywająca swe studja w Rosji, przybyła na wakacje do Belgradu w mundurach szkolnych.

Król Milan dopiero w poniedziałek wyjedzie z Konstantynopola.

Paryż 19 lipca. Ma tu przybyć w poniedziałek król grecki. Pomimo incognito, jakie pragnie zachować, będzie on w dniu 25 lipca na obiedzie u Carnota.

Grac 19 lipca. Robotnicy fabryk szkła w Karlowie i Korflach zrobili strejk, natomiast robotnicy Towarzystwa górniczego wrócili do pracy. Kilku excedentów aresztowano, zresztą panuje spokój

Paryż 19 lipca. Carnot przesłał cesarzowi brazylijskiemu depeszę, wyrażającą radość z powodu uniknięcia zamachu.

Londyn 19 lipca. W izbie niższej odczytał Stanhope telegram jenerała Grenfella.

Na proklamację Grenfella wzywającą derwiszów do poddania się, odpowiedział ich przewódzca Wandelujumi: „Wasze siły wojskowe są dla mnie niczem, ja zesłany tu jestem, aby świat cały zdobyć i wzywam was, abyście się poddali, a wtedy będę was chronił Pamiętajcie nas los, jaki spotkał Hicka i Gordona.“

Tryjest 19 lipca. Włoski konsul jeneralny Durando odprowadził rodzinę swą do kąpiel i za kilka dni tu powraca

Rzym 19 lipca. Papież i król włoski wysłali do cesarza brazylijskiego depesze gratulacyjne.

Kardynał Rampolla złożył wizytę posłowi brazylijskiemu przy Watykanie, celem wyrażenia mu radości jaką żywi Papież z powodu szczęśliwego uniknięcia zamachu przez cesarza brazylijskiego.

Jaegerndorf 19 lipca Wojsko rozpędziło robotników, którzy chcieli odbyć wczoraj zebranie, o czem nie zawiadomili władzy. Dwóch robotników i dwie robotnice uwięziono i zasądzono za przekroczenie ustawy o zgromadzeniach

W fabryce w Flemmich przyszło do zgody między zarządem fabryki a robotnikami, w skutek czego wrócili oni do pracy.

Hammerfest 19 lipca. Jacht „Hohenzollern“ przybył wczoraj przed południem do Przylądka północnego. Dzisiaj ze świtem opłynął go naokoło, poczem ruszył w drogę z powrotem.

Fulda 19 lipca. Zapewniają, że mająca się tu odbyć w dniu 20 sierpnia konferencja biskupów wystosuje protest przeciw odsłonięciu pomnika Giordana Bruno i obradować będzie nad obsadzeniem wakujących biskupstw niemieckich

Ateny 19 lipca. Ajencja Havasa donosi, że Trikupis oświadczył, że doniesienie dziennika angielskiego *Manchester guardian*, jakoby on przed korespondentem tego dziennika miał co mówić o polityce zagranicznej Grecji i sile żywotnej Bułgarów jest zmyślone.

Petersburg 19 lipca. Ambasador Wolkenstein wyjechał stąd.

Konstantynopol 19 lipca Gubernator Bejrutu Raouf basza mianowany został gubernatorem Bitlisu, a Aziz basza gubernatorem Bejrutu.

We wtorek dał ambasador angielski objad na cześć Milana.

Wybuchł tu wielki pożar, dotychczas spłonęło 200 domów.

Rzym 19 lipca. Król odjechał wczoraj wieczór do San Rossore, a z początkiem sierpnia udaje się z następcą tronu do Apulji.

Madryt 19 lipca Izba została odroczoną. Z powodu ostatnich zajść w Izbie podali się do dymisji szambelanowie królowej książę Medina Sidonia i Sesto. Królowa przyjęła tylko dymisję Sesty.

Londyn 19 lipca. Ze sfer urzędowych donoszą, że hrabia Fife z okazji zaślubin swych z córką księcia Walii mianowany zostanie księciem.

W kwestji wyposażenia córki księcia Walji uchwalił rząd z zastrzeżeniem możliwego postawienia innego wniosku przez opozycję, zamiast wyposażać dzieci następcy tronu podwyższyć jego apanaże o 40.000 funtów rocznie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 lipca 1889.

Hotel Angielski: K. Baczyński z Krakowa A. Soszyński z Sambora. M. Minkusiewicz z Rożniatowa. A. Kokurewicz z Tłumacza. A. Ziembiński z Łanowiec. J. Golscheider z Bukaczowiec.

Hotel Langa: J. Löhrl i F. Kohn z Wiednia. A. Błocka z Komarna. Dr. J. Rosenberg z Stanisławowa.

Lwów. Z Izby handlowej 19 lipca 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	189	25	193	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	235	—	238	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic 5 prc w n.	99	75	100	75
6% Listy zastaw. Galic Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic 5 prc 10% pr	103	—	104	—
Banku krajowego 4½% w a	97	75	98	75
Tow. kred. galic 5	100	75	101	75
„ 4	96	—	97	—
„ 5	100	75	101	75
„ 4	93	80	94	80
„ 4½% „ „	98	75	99	75
„ 4%	92	80	93	80
3. Listy dłużne za 100 złr				
G. Z. kr wł (d) 6%) 3% w likw.	57	50	59	—
„ „ „ (d) 5%) 2½%	48	—	50	—
4. Obligi za 100 złr				
Indemnizacyjne galic 5 prc m k.	104	45	105	45
Kom banku kraj 5 prc. w. a I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj z r 1873 6 prc w a	104	—	106	—
„ 1883 4 % „	96	50	97	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ Stanisławowa	—	—	38	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5.57	5.67
Dukat cesarski	5.61	5.71
Napoleondor	9.43	9.53—
Półimperjał rosyjski	9.69	9·79
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1 20 —	—1 22 —
100 marek niemieckich	58 —	59·—

Z zbożowych targów.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie. Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów. Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— Wiedeń 19 lipca Pszenica wiosn. 9 21 do 9 24 na Czerwiec-Lip — — do —·—. na jesień 8·75 do 8 77. Żyto wios. 7 27 do 7·29 zł. na Czerwiec-Lip. — — do 00·—. zł. na jesień 6 87 do 6·89 Owies wios. 6·94 do ·96 zł. na Czerwiec-Lip. —·— do —.— zł. na jesień 6 51 do 6 56. Okowita 14·62½ do 14 87½. Peszt 19 lipca Pszenica wios. 9 2 do 9 04 na Maj-Czer. —·— do —·— na jesień 8 44 do 8·45 Żyto —·— do —·— Owies jes. 6 10 do 6 15 Okowita — — do —·—. Berlin 19 lipca. Pszenica loco 189 — do —·—, jes. 189 — do — — Żyto loco 152 — do — — na jes. 159·— do —·—. Owies loco 153 — do —·— jes. 146 25 do —.—. Okowita loco. 35 50 do — — jes. 34 75 do — —.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19 lipca godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	302 90	Węg. kolej półn. wschodn.	187·50
Alpiny	65 50	Wiedeńskie losy kom.	144·—
Kredyty węg.	316 50	Akcje yton.	109·52
Anglobanki	124·—	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	225 25	Elbethale	214·—
Ludwiki	191 25	Länderbanki	231·80
Nordbahny	253 50	Renta zł. węg.	99.90
Lombardy	121 25	Bankvereiny	106·—
Losy tureckie	30 90	Renta węg. pap.	95 07
Staatsbahny	221·25	Ruble	1·21·12
Czerniowieckie	236·—		

Usposobienie zgnębione

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 8 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 12 m. 08 w nocy poc. osob.
„ 6 „ 26 rano „ „
„ 8 „ 36 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 58 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 20 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 28 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przedpoł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 50 rano „ osob.
„ 10 „ 20 przed poł. „ „
„ 8 „ 45 wieczór „ „

187)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Zaraz pan zobaczysz. Przysposób się pan na to, że będziesz musiał się śmiać z całego serca, kochany wicehrabio, bo to będzie coś niesłychanie wesołego.

Znaczenie tych słów wydało się całkowicie niepojętem dla Gontrana; przed chwilą popełnia podwójny zamach: kradzieży i morderstwa; jakże więc coś wesołego (jak mówił baron) mogło wyniknąć z tej sytuacji?

To raczej groźba okropnej zemsty ukrywa się w tych zagadkowych słowach.

Fizjonomja pana Polart pozostawała pogodną a nawet uśmiechniętą, kiedy najokropniejsze męczarnie malowały się na wzburzonej twarzy Gontrana.

Baron zbliżył się do okna, które wychodziło na tylny dziedziniec.

Otworzył to okno.

Wychylił się, aby zobaczyć czy dziedziniec był pusty.

Łokciem wygniótł jednę szybę, tak aby kawałki szkła wpadły do salonu.

Następnie z całej siły płuc swoich począł krzyczeć:

— Złodziej! złodziej! trzymajcie! złodziej!

Potem rzuciwszy się ku kominkowi, szarpnął z całej siły za sznur od dzwonka, nie przestając powtarzać swych krzyków, które biegły od piętra do piętra jak huk katarakty.

— Panie baronie — wyszeptał Gontran, który czuł jak go ogarnia szaleństwo, — panie baronie, co robisz?

— Co robię? — rzecze pan Polart, — zdaje mi się wicehrabio, że widzisz i rozumiesz to wybornie... Otóż otwieram okno, wybijam szybę i krzyczę „Złodziej!“

Udzieliwszy Gontranowi tego wytłumaczenia, jak widzimy wcale niedostatecznego, baron zaczął znowu z całych sił krzyczeć.

— Zlituj się pan nademną! — wyjęknął nieszczęśliwy młody człowiek, sądząc że pan Polart chce go wydać w ręce sprawiedliwości; — zlituj się pan nademną! — powtarzał osuwając się niemal na kolana, z rękoma złożonemi błagalnie, z oczami pełnemi łez.

— Skądże znowu litość? — zapytał baron — czyż pana trzeba żałować?... ja nie domyślałem się tego wcale.

— Na miłość boską! — mówił Gontran — na miłość boską, nie gub mnie pan! Błagam cię na kolanach.

— Gubić pana? — zawołał pan Polart śmiejąc się. — Któż u djabła myśli pana gubić? W samej rzeczy, kochany wicehrabio, zdaje mi się że tracisz głowę!

— W takim razie... w takim razie cóż pan myślisz robić?

— Rzecz nadzwyczaj poważną a zarazem niezmiernie zabawną; zdaje mi się żem to panu już powiedział. Brak mi czasu, żeby to panu szczegółowo opowiedzieć; ale sam pan zobaczysz... Dalej, panie wicehrabio, podnieśże się i pozbądź tej miny pomięszanej... Nadchodzą już, słyszą... Jeśli pan nie przybierzesz zwykłego swego spokoju, to gotowi pomyśleć, że to pan jesteś tym złodziejem.

Zaledwie słowa te wymówił pan Polart, już otwarły się drzwi przedpokoju a potem salonu i wbiegło ze dwadzieścia osób.

Byłato służba hotelowa.

— Co się tu stało? — zapytali wszyscy razem — co się tu dzieje? co tu jest?

XXX.

Ciąg dalszy rozwiązania drugiego pomysłu Gontrana.

Na zmięszane te w jeden chaos pytania odpowiedział baron:

— To jest, moi panowie, że gdyby nie niespodziane przybycie pana de Presles, który okazał niemierną odwagę tu przed chwilą w walce na pięści z zuchwałym opryszkiem, byłbym w tej chwili ofiarą złodziejstwa, popełnionego z włamaniem się i wtargnieniem...

Gontran słuchał nie bez zdumienia łatwego do pojęcia, tego tak nieoczekiwanego wytłómaczenia jego postępowania.

— Cóż się stało ze złodziejem? — spytał jeden z ciekawych.

— Wszedł przez okno i uciekł tąż samą drogą. Może jeszcze gdzie się ukrywa pośród zabudowań hotelowych. Proszę mieć mały dziedziniec na oku i niech natychmiast pójdzie kto po straż, żeby zarządziła poszukiwania i po komisarza policji, który skonstatuje uszkodzenie mebla i spisze zeznanie pana wicehrabiego de Presles i moje...

Dwie czy trzy osoby wybiegły coprędzej z salonu z niezmiernym pośpiechem.

Reszta zamierzała zbliżyć się, aby się przypatrzeć dokładniej zrządzonej szkodzie i dowodom nieodpartym zbrodniczego zamachu.

Pan de Polart zatrzymał ich skinieniem.

— Niech każdy pozostanie gdzie stoi, najważniejsza rzecz, aby sprawiedliwość za swem przybyciem na miejsce zbrodni znalazła rzeczy w tym właśnie stanie, w jakim pozostawił je złoczyńca.

Życzenie wyrażone przez barona było rozsądnem. Nikt też nie miał zamiaru mu się sprzeciwiać. Gontran uspokojony nieco, ale przybity wszystkiemi kolejno po sobie następującemi emocjami, rzucił się na krzesło.

Po upływie niespełna kwadransa, posłyszano na bruku ulicy i na schodach odgłos kolb broni.

W tej samej chwili ukazał się w salonie komisarz policji, przybrany w swą szarfę, w towarzystwie swego pisarza i honorowej eskorty, złożonej z kaprala i czterech piechurów.

Posłano przyzwać żandarmów, ale ponieważ koszary ich były dość odległe od hotelu „Marynarki Królewskiej“, przeto nie przybyli oni jeszcze.

Komisarz policji przystąpił natychmiast do śledztwa.

— Więc to pan zajmujesz ten apartament? — spytał barona Polart.

— Tak panie, to ja.

— Gdzież jest mebel wyłamany?

— To biurko.

— Cóż ono zawiera?

— Znaczne sumy pieniędzy i ważniejsze nad te jeszcze papiery...

— Czy pieniądze te i papiery lub część ich została panu zabraną?...

— Nie, panie, dzięki nadejściu mego przyjaciela, pana de Presles...

— Czy pan wicehrabia de Presles znajduje się tu jeszcze?

— Jestem, panie — odpowiedział Gontran słabym głosem i zaledwie podnosząc się z miejsca.

— Racz mi pan opowiedzieć fakta, których byłeś świadkiem.

Tak zainterpelowany wprost Gontran, zawahał się i rzucił rozpaczliwe spojrzenie w stronę barona Polart.

Ten ostatni wmięszał się.

— Panie komisarzu, — rzekł, — mój przyjaciel walczył dość długo na pięście ze złoczyńcą... Dzięki Bogu nie odniósł żadnej ważniejszej rany, ale ta walka zmęczyła go okropnie, wyczerpała całkowicie... Sama twarz jego, jak pan się możesz przekonać, jest dowodem tego zupełnego wyczerpania sił..

— To prawda; jednakże, aby być powiadomionym o głównych szczegółach, nieodzownie mi jest wysłuchać pana de Presles...

— Szczegóły te ja znam równie dobrze jak on, opowiadał mi je bowiem przed chwilą... Jeśli pan przeto zechcesz wysłuchać mnie w jego obecności, ja opowiem za niego, a w razie gdybym miał popełnić jakąś małą omyłkę, on ją może poprawić natychmiast.

Komisarz skinął głową na znak zgody.

— Muszę panu tedy powiedzieć naprzód, — rozpoczął baron, — że wicehrabia de Presles zrobił mi ten zaszczyt, że przyjął moje zaproszenie na śniadanie, które tego dnia właśnie dawałem dla grona moich przyjaciół, w jednej z miejscowych restauracji... Śniadanie to przeciągnęło się do nocy... Wicehrabia był nieco zmęczony. Zaproponowałem mu więc, żeby poszedł odpocząć nieco do mnie, ja zaś tymczasem pożegnam moich gości... Wyszedł też. Przybył do hotelu, wziął klucz od mego mieszkania i wszedł na górę. Kiedy stanął już w przedpokoju, wydało mu się, że słyszy jakiś szmer dziwny, który zdawał się dochodzić go od strony salonu. Otworzył śmiało drzwi i znalazł się w obec jakiegoś człowieka, który w zupełnej niemal ciemności zajęty był wyłamywaniem biurka i któremu zajęcie to tak dalece się powiodło, że w chwili, kiedy pan de Presles drzwi otworzył, zamek biurka odskakiwał właśnie... Wszakże dokładniem to wszystko opowiedział kochany wicehrabio? wszakże to tak mi opowiadałeś?...

— Tak — wyjąknął Gontran, — wszystko jest dokładnie i wiernie opowiedziane; właśnie rzecz tak się miała.

Baron mówił dalej:

— Pochwycony tak niespodzianie na gorącym uczynku, złodziej odwrócił się i stanął oko w oko z wicehrabią, na którego się rzucił natychmiast jak tygrys, podnosząc broń, która mu służyć musiała do wyłamywania biurka.

Komisarz policji przerwał opowiadanie barona i zapytał;

— Jakaż to była broń?

— Byłto sztylet szczególniejszego i ciekawego kształtu:

— Cóż się stało z tym sztyletem?

— Oto jest — rzecze pan de Polart pochylając się i podnosząc z dywanu sztylet wenecki, który pochwycił za ostrze a rękojeścią podał komisarzowi.

Gontran poczuł dreszcz od stóp do głowy a zimny pot, jaki występuje na czoło konającego, zwilżył mu włosy.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy, miesięcznie.

Bióro komisowo-służbowe Wereszczyńskiego, Lwów, Krakowska 15. Telefonu Nr. 804. poleca nauczycielki, guwernantki, bony, wykształcone osoby do towarzystwa i wyjazdu za granicę, posiada zdolny personal wszelkiej kategorji oficjalistów niemniej gorzelników i maszynistów itd. załatwiające wszelkie zamówienia odwrotną pocztą.

Króliki rasy Normand kiej są po cenie przystępnej na sprzedaż. Adres: Kopytów, poczta Tartaków.

Jeżeli który z obszarów dworskich nie zbyt odległych od miasta Biecza, może na 8 lub 10 sierpnia dostarczyć od 100 do 120 korcy wyborowej pszenicy; prawdziwej banatki węgierskiej, zechce przy załączeniu próbki i podaniu ostatniej ceny, zgłosić się do Zarządu gospodarskiego dóbr Szerzyny, poczta Biecz.

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. -- Zarządca Walenty Hodak.